Nr. 7. Kraków, Lipiec 1916. Rok X.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
i ADMINISTRACYA:
Kraków,
ul. Franciszkańska L. 3.

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU VII-go:

List pasterski arcybiskupa gnieźnieńskiego.

EDMUND

ze zmiłowania Bożego i Świętej Stolicy Apostolskiej łaski

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI

Duchowieństwu i Wiernym obydwóch Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Dziewięćset pięćdziesiąt lat dobiega kresu od chwili pamiętnej, gdy książę Mieczysław chrzest przyjął święty, a za nim cały naród począł się kupić pod sztandarem religii chrześcijańskiej. Przypada więc na ten rok pamiątka wielkiego wydarzenia historycznego, i niema chyba nikogo, któryby nie spoglądał na nią ze czcią najgłębszą i najserdeczniejszej nie odczuwał wdzięczności. Jeżeli osobiste wspomnienia przeżytych ważnych chwil podnoszą serca i rozszerzają nam duszę, cóż powiedzieć o rocznicy wydarzenia, od którego zaczyna się historya Kościoła i narodu naszego? Takie rocznice stają się dla potomności bodźcem potężnym i świetlanym drogowskazem. To też każdy z nas wołać dziś może z Psalmistą Pańskim: „Chwalcie Pana wszystkie narody, bo się umocniło nad nami miłosierdzie Jego, a prawda Pańska trwa na wieki“ (Ps. 116).

Rocznica zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce winna być drogą przedewszystkiem naszym Archidyecezyom. Z Gniezna bowiem i z Poznania wyszły pierwsze promienie religii chrześcijańskiej, rozpraszające ciemności pogaństwa, pokrywające wówczas jeszcze nasz kraj. Poznań — to stolica pierwszego biskupstwa, Gniezno — to porządku kościelnego w naszym kraju pod zwierzchnictwem Arcybiskupa-Metropolity początek i środek. Katedra Gnieźnieńska chowa ze czcią popioły Dąbrówki, nazwanej matką chrzestną naszego kraju; w złotej zaś kaplicy tumu poznańskiego spoczął snem wiekuistym Mieczysław. Słuszna więc i sprawiedliwa, by nasze dyecezye obchodziły uroczyście pamiątkę onego

roku 966-go, będącego dla nas datą urodzin tak pod względem religijnym jak historycznym.

By zrozumieć doniosłość kroku stawionego przez Mieczysława, trzeba nam się myślą cofnąć w ciemny przedświt historyi narodu polskiego. Przed tysiącem lat przodkowie nasi nie znali jeszcze wiary chrześcijańskiej. Bożkom pogańskim składali ofiary, na ich cześć zabijali zwierzęta a może i ludzi. O nieśmiertelności duszy, o życiu przyszłem mętne tylko mieli wyobrażenie, przedstawiając je sobie jako cień życia ziemskiego. Z powodu braku wyższej myśli przewodniej, którаby ich łączyła i kierunek wspólnemu życiu nadawała, żyli podzieleni na małe plemiona, wzajemnie się zwalczające i osłabiające. Ziemski tylko korzeń przykuwał wonczas naród polski do świata, bo tylko doczesne znał on cele i doczesne do nich drogi. W jego duszy nie tliło jeszcze ognisko Bożej Ewangielii, a w jego losach nie pulsowała wiara w Boga prawdziwego. Aż wreszcie ulitował się Pan Bóg nad nim w nieskończonej Swej dobroci, a przyjmując go do grona narodów chrześcijańskich, nowe w nim rozbudził życie i do wyższych powołał celów. I poczęła się powoli ale stale zmieniać miazga narodu pod błogosławionym wpływem łaski Bożej, aż wreszcie pokrył się bujnym kwiatem wiary i miłości i stał się płodnym w owoce cnót chrześcijańskich, które się wiązały na wszystkich jego konarach.

Za narzędzie zaś do przeprowadzenia zbawczych Swoich zamiarów użyła Boża Opatrzność bogobojnej Dąbrówki, córki księcia czeskiego Bolesława. W chórze kapłańskim katedry poznańskiej jest szereg obrazów, przedstawiających zaprowadzenie religii chrześcijańskiej w Polsce. Na jednym z nich widać kraj, pogrążony w mrokach pogaństwa. Ale zdala już zbliża się światło krzyża Chrystusowego, jeno przedrzeć się nie może, bo kraj pokryty dotąd grubą zasłoną błędów pogańskich. Lecz oto zjawia się anioł i silną ręką rozrywa zasłonę — w tej chwili spływa z krzyża jasny promień światła na ziemię. Owym aniołem, co rozdarłszy zasłonę, utorował drogę prawdzie i światłu nauki Chrystusowej, była właśnie Dąbrówka. Urodzona z rodziców chrześcijańskich i w chrześcijańskich wychowana zasadach, gdy wyszła zamąż za księcia Mieczysława, za najprzedniejszy swój obowiązek uważała nietylko męża, ale i kraj cały do religii nawrócić chrześcijańskiej. „Pracowała — mówi ówczesny kronikarz — Dąbrówka w nawróceniu małżonka, a Stwórca wysłuchał jej w łaskawości Swojej. Przez Jego nieskończoną dobroć, za częstem ukochanej małżonki upominaniem, przemienił się dawniejszy prześladowca, wyrzucił z siebie jad wrodzonej niewiary i starł plamę pierwotną przez chrzest święty. A dalej, za głową swoją i zwierzchnikiem umiłowanym, członki ludu, aż dotąd słabe, postępują i policzone zostały, godową szatę otrzymawszy, pomiędzy drogie Chrystusa syny przybrane. Jordan, pierwszy ich biskup, wiele natrudził się z nimi, zanim ich zaprawił do pracy w niebieskiej winnicy, pilny w głowie i uczynku. Tedy radują się chrześcijańscy małżonkowie, ów mąż i szlachetna niewiasta, a poddany weseli się lud cały, że wstąpił w małżeństwo z Chrystusem“. (Dytmar 4, 34).

Temi to prostemi słowy opisuje kronikarz nawrócenie się Mieczysława i poddanego mu narodu. I spełniło się słowo Izajasza Proroka: „Lud, który chodzi w ciemności, ujrzał światłość wielką, mieszkającym w krainie cienia i śmierci światłość im weszła“ (9, 2).

Pan Bóg pobłogosławił gorliwości misyonarskiej Dąbrówki. Książę Mieczysław, przyjąwszy chrzest, stał się nietylko prawdziwym chrześcijaninem z ducha i przekonania, ale zrozumiawszy doskonale obowiązki księcia chrześcijańskiego, stał się apostołem religii Chrystusowej w swoim kraju. Dlatego słusznie pomnik Mieczysława w złotej kaplicy Katedry Poznańskiej przedstawia go trzymającego w lewej ręce krzyż, a prawą ręką na krzyż wskazującego. Tym ruchem ręki wskazuje pierwszy władca chrześcijański narodowi swemu przeznaczenie jego dziejowe i misyę historyczną: Chrystus ma być celem jego, Chrystusa nauka karm jego, Chrystusa przykazania jego drogowskazem.

Jeden z historyków temi słowy określa owo przeznaczenie narodu, że „ma być odtąd nowym sługą krzyża, ma się przyczyniać do ziszczenia królestwa Bożego na ziemi. Wartość jego zależeć będzie odtąd od tego, o ile przyczyni się do spełnienia celów chrześcijaństwa, o ile odda swe siły na usługi chrześcijańskiego postępu, który tak łatwo rozeznać, bo czy w drobnej okazyi prywatnego życia, czy w najtrudniejszych zawikłaniach dziejowych, jednakowo do tego wystarcza prosty katechizm“.

Że naród misyę swą historyczną zrozumiał, o tem świadczą dzieje jego, w których najświetniejsze chwile są zarazem datami rozwoju królestwa Chrystusowego na ziemi: nawrócenie Litwy, unia z Kościołem wschodnim, odsiecz wiedeńska!

Razem z religią chrześcijańską zaczęła u nas krzewić się oświata. Stolica biskupia w Poznaniu, założona wkrótce po ochrzczeniu Mieczysława, oraz ustanowiona w trzydzieści mniej więcej lat później Metropolia Gnieźnieńska, klasztory w Trzemesznie, Mogilnie, Strzelnie, Lubiniu i Międzyrzeczu, stały się rozsadnikami oświaty chrześcijańskiej. A że oświata szła do nas tąsamą drogą, skąd szła religia, to znaczy z zachodu, dlatego razem z jubileuszem 950-letnim należenia do wielkiej rodziny narodów chrześcijańskich, obchodzimy jubileusz blisko tysiącletniej łączności naszej z oświatą zachodu, a więc wspólności na polu nauki, sztuki i obyczajów. Dziejopisarze nasi wskazują na różne środowiska, skąd do nas płynęło światło wiary i nauki; ale i owe środowiska były strumieniami z jednego wypływającemi źródła — a źródłem tem była opoka Piotrowa, na której Zbawiciel nasz wybudował Kościół, była Stolica Apostolska w Rzymie, skąd na całą Europę zachodnią szli umocnieni powagą apostolską misyonarze, by nieść wspólną religię i wspólną oświatę.

Najlepiej to umiał ocenić Mieczysław, komu ostatecznie zawdzięcza godność i stanowisko księcia chrześcijańskiego, czego dowodem, że, wysławszy poselstwo do Rzymu, kraj swój złożył, jak mówiono wówczas, w darze Piotrowi św., nawiązując w ten sposób najściślejszy stosunek ze Stolicą Apostolską.

Z jakiemi uczuciami będziemy obchodzili tę szczególnie dla naszych archidyecezyi tak drogą rocznicę?

Jest u nas zwyczaj obchodzenia imienin, t. j. tego dnia, w którym na chrzcie św. otrzymaliśmy imię jednego z świętych Pańskich. W każdą rocznicę tego dnia ma chrześcijanin-katolik podziękować Panu Bogu za łaskę chrztu św., a zarazem odnowić przyrzeczenia, przez usta rodziców chrzestnych w owym dniu dane. Święcąc jubileusz 950-letni onego roku, w którym kraj nasz, a w pierwszym rzędzie nasze archidyecezye, otrzymały imię kraju i dyecezyi chrześcijańskich, złóżmy przedewszystkiem z głębi serca pochodzące podziękowanie Panu Bogu za oną wielką, owszem największą w oczach wierzącego chrześcijanina łaskę, za to, że ojce nasze powołał do prawdziwej wiary. Na dzień publicznego Panu Bogu podziękowania obraliśmy dzień dzisiejszy, uroczystość Ducha św. Bo jeśli uświęcenie

poszczególnej duszy chrześcijańskiej przypisujemy działaniu Ducha św. według słów Zbawiciela: „Kto się nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego“, (Jan 3, 5), to tem słuszniej wielkie dzieło nawrócenia i odrodzenia całego kraju uważać nam trzeba za sprawę Ducha św.

Chrystus Pan, żegnając Apostołów w dniu Wniebowstąpienia Swego, pocieszał ich i ich następców, biskupów i misyonarzy, obietnicą: „Weźmiecie moc Ducha świętego i będziecie mi świadkami... aż na kraj ziemi“ (Dz. Ap. 1, 8). Biskup Jordan, co chrzcił Mieczysława, a później św. Wojciech i reszta misyonarzy, co się przyczynili do ochrzczenia i nawrócenia kraju naszego, stali się mocą Ducha św. świadkami czyli głosicielami imienia Chrystusowego.

Dziękując tedy kornie Duchowi św., że przez odrodzenie z wody chrztu i z Niego, z Ducha świętego, staliśmy się dziećmi Królestwa Bożego, odnówmy dziś przyrzeczenia, jakie kiedyś Ojcowie nasi na chrzcie świętym, jakie i myśmy składali, iż, odrzekając się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego, wierzymy i wierzyć do ostatniego tchu życia naszego pragniemy w Boga Ojca i Syna i Ducha w Trójcy najświętszej jedynego, i dążyć do żywota wiecznego przez zachowywanie przykazań Bożych.

Z tem przyrzeczeniem odnówmy również ów hołd uległości i zależności od Stolicy Apostolskiej, jaki kiedyś złożył książę Mieczysław, ofiarując kraj swój na rzecz Piotra św. Kiedyś Mieczysław i następcy jego posyłali na znak uległości czynsz do Rzymu; my dzisiaj ślijmy czynsz serc naszych, składając u stóp Ojca świętego kwiat uczuć synowskiego przywiązania i gorącej wdzięczności za dobrodziejstwa, jakie w ciągu wieków od Stolicy Apostolskiej otrzymaliśmy, za dowody ojcowskiej miłości i życzliwości, jakich doznajemy w obecnych chwilach od następcy Piotra św., nawą Kościoła w tak krwawych przejściach dziejowych sterującego, od Ojca św. Benedykta XV.

Wypada w końcu, aby rocznicy wielkiej, którą obchodzimy, aby wdzięczności, którą w sercach naszych odczuwamy, pozostał na zawsze jakiś pomnik w dyecezyach naszych. Niech w tym grodzie, gdzie spoczywają popioły Mieczysława, gdzie pierwsze na ziemi naszej powstało biskupstwo, skąd światło religii chrześcijańskiej na cały kraj — a w pierwszym rzędzie na nasze archidyecezye — się rozeszło, niech w stolicy Mieczysława i Dąbrówki, niech w Poznaniu powstanie wspólnemi siłami tychże archidyecezyi nowa świątynia Pańska!

Jedno z największych przedmieść poznańskich, przedmieście wildeckie, nie posiada dotąd kościoła. Bogu tylko wiadomo, ile wskutek tego dusz ginie dla nieba. Potrzeba świątyni jest tam konieczna i nieodzowna. Wznieśmy ją wspólnemi siłami! Niechaj ten najgodniejszy serca katolickiego monument świadczy potomkom późniejszym, że umieliśmy zdobyć się na ofiarność, gdzie rozchodziło się o chwałę Bożą i zbawienie dusz, że godnie uczciliśmy wielką rocznicę, spłacając także w ten sposób dług wdzięczności wobec zasług odziedziczonych po przodkach.

Wśród zawieruchy wojennej, szalejącej na świecie, niech będzie równocześnie wyrazem dziękczynienia, że dyecezye nasze zachował od najazdów i spustoszeń, niech będzie prośbą o trwały a sprawiedliwy pokój!

W przyszłą niedzielę św. Trójcy, będą księża Proboszczowie w tym celu zbierali na wszystkich Mszach świętych składkę. W uroczystość zesłania Ducha św. odprawi się suma wobec wystawionego Najśw. Sakramentu, w miejsce zaś kazania będzie odczytany niniejszy list pasterski.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami!

Dan w Poznaniu, w pałacu naszym arcybiskupim, dnia 18. maja 1916 roku.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Edmund.

X. Zakrzewski,
kapelan Jego Arcybiskupiej Mości.

Nr 1473/16, O.

Bł. Jan z Dukli, Bernardyn polski.

(8-go lipca).

Prawie na pograniczu węgierskiem, u stóp wyniosiej góry zwanej Cergowa, rozłożyło się niegdyś bardzo zamożne, dziś znacznie podupadłe miasteczko Dukla. Już w wieku XIV, zwłaszcza XV i następnych ciągnęły tędy ładowne towarem wozy, był to bowiem główny trakt handlowy, łączący Węgry z Polską. Mieszkańcy Dukli odznaczali się zamożnością, a przy tem byli gorąco przywiązani do Wiary św. i Kościoła.

W takiej to miejscowości, z rodziców pobożnych (to znaczy, że pobożność ich objawiała się przez czyny a nie tylko same słowa) i pracowitych Jana i Katarzyny, urodził się w r. 1414 synaczek, który później stał się chlubą swej ojczyzny, Polski, i ozdobą nieba.

Był to Bł. Jan z Dukli.

Młode pacholę wzrastało pod okiem rodziców i wcześnie rwać się poczęło do książki i nauki, w której tak postąpił, że rodzice jego wysłali go do Krakowa na Uniwersytet.

Nie łatwo to im przyszło bo byli nie zamożni a dziecko to posłuszne i dobre a pracowite do podziwu pomagało nieraz rodzicom w ciężkiej ich pracy, gdy czas od nauki zbywał. Zresztą sama jego obecność już była dla ojca i matki pociechą i rozkoszą serca. Święci bo mają to do siebie, co są bardzo mili i serdeczni i choć sami ostre prowadzą życie, dla innych wyrozumiali, a że wszędzie gdzie się pokażą wnoszą dobrą atmosferę i spokój zatem mile są widziani. Cóż to za rozkosz musieli mieć rodzice Bł. Jana widząc go wśród siebie jak się stawał wszystkiem dla wszystkich. Jednak rozstali się z nim — sądząc w poczciwych swych sercach... a może nasz Janek księdzem zostanie?

Tedy puścili chłopca z błogosławieństwem swem do Krakowa.

W szkole Jagiellońskiej był wówczas profesorem św. Jan Kanty, który skoro naszego Jana z Dukli poznał w szczególny sposób nim się zajął i tak wpływał nań że tenże nieodwołalnie postanowił zostać zakonnikiem kapłanem.

Tymczasem w skromnym domku rodzicielskim, na Kaczyńcu, w Dukli smutno było. Lat parę upłynęło, a syn nie wraca. Nieraz stroskany ojciec tłumił łzę w oku i wzdychał boleśnie; czasem matka zaszlochała głośno i biadała na swe osamotnienie. A lata biegły i szron posrebrzył im głowy — nie tyle z lat, a jeno z tęsknoty za dzieckiem.

Jan tymczasem został pustelnikiem.

Ale serce synowskie rwało się z puszczy do matki do ojca i po kilku latach pustelniczego życia przyszedł do Dukli jakoby żebrak.

Matka pracą zajęta nie poznała syna. Ten nic nie powiedziawszy napisał na drzwiach ojczystego domu, że był, ale nie poznany odszedł na puszczę. Nie ujrzeli go już więcej. Po śmierci rodziców za namową św. Jana Kantego został kapłanem w zakonie OO. Franciszkanów, gdzie wszystkich życiem pokutnem i niestrudzoną pracą budował. Ale gdy ujrzał św. Jana z Kapistranu 28. sierpnia 1453, który założył w Krakowie nowy klasztor także dla synów św. Franciszka, których w Polsce Bernardynami zowią a ostrzejsze od Franciszkanów wiodą życie — Jan z Dukli do nich przyszedł i został Bernardynem. Od tej chwili Bł. Jan szedł krokami olbrzyma po drodze doskonałości. Niestrudzony w słuchaniu spowiedzi, godzinami w konfensyonale przesiadywał jednając z Bogiem grzeszników. Na ambonie przemawiał z takim zapałem i namaszczeniem, że każdy odczuwał w nim prawdziwego apostoła.

Pełen skupienia przy odprawianiu Mszy św. zagrzewał wszystkich do modlitwy i wiernej służby Bożej. Ojciec najlepszy niezliczonych sierot, opiekun niewinnie krzywdzonych, nauczyciel wszelkiej doskonałości, jednający serca rozdzielone, robotnik Pański w pozyskiwaniu dusz ludzkich niespracowany, pod każdym względem anioł obyczajami i życiem — oto Jan z Dukli!

Najmilszem jego zajęciem było nawracanie schizmatyckich rusinów, których, mieszkając we Lwowie tysiące nawrócił. Z początku urągano mu, później czyniono zasadzki na jego życie, wreszcie w cerkwiach przeklinano — lecz mieszkańcy Lwowa słusznie go nazwali apostołem schyzmatyków.

Gdy w 1474 Jan z Dukli był we Lwowie gwardyanem OO. Bernardynów wpadli Tatarzy do miasta. Wszyscy mieszkańcy — wedle tradycyi — błagali Bł. Jana, by ich ratował, ten wyszedł z Najśw. Sakramentem błogosławić walczących Polaków z Tatarami, czem taki zapał w naszych zbudził a w Tatarach przestrach, że rozprószeni nieprzyjaciele uciekli a Lwowianie Bł. Jana „gromem na bisurmanów" nazwali.

Odtąd jeszcze w większej czci był nasz Jan. Okazywano mu publiczne oznaki czci, choć się starannie przed tem chronił.

Ale i krzyżów nie skąpił mu Bóg. Bł. Jan wiele w życiu ucierpiał. W starości już zesłał Bóg na niego ślepotę. Ociemniał zupełnie. Ciemna noc zaległa źrenice ale za to tem jaśniej było mu w duszy. Kalectwo znosił cierpliwie i po dawnemu na ambonę wprowadzony kazanie mawiał i spowiadał. W tem i nogi odmówiły mu posłuszeństwa tak, że z powodu licznych ran ani stać ani chodzić nie mógł. Ciało umartwiane długie lata teraz stało się jakby bezwładne. Za to duch zażywał jakby niebiańskiej rozkoszy — w ciągłych zachwytach i widzeniach niebieskich, które śmierć przerwała 29. września 1484 r. Bernardynom ubył klejnot drogi, lecz niebu przybył święty, a ziemi polskiej potężny przed Bogiem Patron.

Od śmierci Bł. Jana z Dukli aż do naszych czasów ustawicznie on łaski dla narodu całego i dla swych czcicieli wyprasza tak obficie, że jest jednym z najbardziej ulubionych Świętych Polskich. Jemu to w opiekę oddany jest cały nasz naród. On też Lwów obronił przed naporem Chmielnickiego i Tuchaj-Beja 1648 a od Tatarów 1655 Lwów uratował. To samo miasto w r. 1721 od zarazy uchronił.

A że i w naszych czasach opieką naród nasz otacza dowód mamy nowy. Oto gdy Rosyanie w czasie obecnej wojny 1914 r. zawzięcie walczyli z Austryakami o przełęcz dukielską i walki całą zimę trwały, mieszkańcy Dukli w opiekę Bł. Janowi rodakowi swemu się oddali i nie zawiodła ich ufność w Bł. Janie położona. Moskale tysiące kul na miasto wyrzucili, 60 szrapneli na zniszczenie Dukli posłali, a nic złego nie stało się temu miejscu, czemu się niezmiernie schyzmatycy Rosyanie dziwili, — a mieszkańcy Dukli — jak opowiadają — prowadzili ich do kościoła i wskazując na Bł. Jana powiadali im: „Ten nas obronił — to nasz rodak"! i o dziwo sami Moskale, acz niewierni, oddawali cześć Bł. Janowi z Dukli wyznając, że tylko jego pomoc mogła obronić to miasto od zagłady.

Wojna straszliwa trwa jeszcze. Polskie miasta i wioski ciągle pustoszeją, ale mamy Świętych Polskich w niebie, którzy kochają tę ziemię; uciekać się więc do nich powinniśmy, a obronią nasze domy i wioski, jak św. Jan z Dukli rodzinne swe miasto. Do Bł. Jana z Dukli, który nieraz już nieprzyjacielskie wojska swą mocą rozpędził, szczególnie uciekać się nam trzeba, a sprawi to Bóg, że i pokój za jego przyczyną nastanie i Ojczyzna zrzuci obce pęta.

Józef St. Pietrzak.

Dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia i wojna.

„Umarłych grzebać".

W drugiej połowie maja b. r. odbyła się w Krakowie, w Pałacu Sztuk pięknych, wystawa cmentarzy i nagrobków wojennych. Było tam mnóstwo obrazów, rysunków, rzeźb i rozmaitych wzorów całych cmentarzy, zbiorowych grobów i poszczególnych mogił dla poległych w tej wojnie. A wszędzie tam panował chrześcijański krzyż. Był on głównym znakiem i ozdobą wszystkiego, co tam było. Wedle tych wzorów mają być urządzone wszystkie cmentarzyska i groby wojenne. Znakiem czci ludzkiej dla tych tysięcy poległych, swoich i nieprzyjaciół, stanie się krzyż Chrystusowy, który na ich grobach stanie.

I słusznie. Wszak przez ten krzyż Chrystusowy dopiero zapanowało na świecie prawo, wyrażone w chrześcijańskim przykazie: „umarłych grzebać". Ciało ludzkie, które jest siedzibą nieśmiertelnej duszy, obrazu i podobieństwa Boga, musi być godnie uszanowane. Przykazanie miłości bliźniego każe grzebać umarłych, bez względu na to, czy to swój, czy obcy, przyjaciel, czy wróg.

Nie znano tego prawa w starożytności. Ani poganie, ani nawet żydzi, którzy prawdziwego Boga wyznawali nie poczuwali się do obowiązku grzebania obcych. Grzebali jeno swoich. Obcy, zwłaszcza nieprzyjaciel, w wojnie poległy, skazany był na najstraszniejszą poniewierkę. Trupy nieprzyjaciół zostawiano na polu na pastwę ptakom i zwierzętom. Uważano to za wymiar sprawiedliwości Bożej. Tak piszą o tem nawet prorocy. Jeremiasz (25, 33), Ezechiel (39, 17) Sofoniasz (1, 7) poniewierkę trupa poległego wroga jako ucztę sprawioną drapieżnemu ptactwu i dzikiemu zwierzowi przez Sprawiedliwego Boga, Sędziego narodów. Niekiedy odcinano od zwłok głowy i wystawiano je na widok publiczny lub zatykano je na żerdzie i niesiono w tryumfalnych pochodach. (I. Król. 17, 54; 31, 9; 2. Mach. 15, 30).

Bardziej jeszcze pastwiono się nad ciałami poległych u pogan. Tam w poniewieraniu śmiertelnych szczątków zwyciężonego wroga nie było miary.

Zupełną odmianę tego dzikiego obyczaju wprowadza dopiero chrześcijaństwo. Ksiądz Szymon Starowolski, kanonik krakowski w XVII. wieku, tak pisze w swem dziele „Prawy rycerz“:

.....Gdy polegną nieprzyjaciele, żeby nad ciały pobitych okrucieństwo żadne i pośmiewisko czynione nie było, ale jako najprędzej może być, aby wszyscy przystojnie pogrzebani byli.

Wielką sławę miał u zamorskich narodów Chodkiewicz, iż pobitych kazał przystojnie pogrzebać, wodzów przedniejszych ciała sam do grobu w Rydze prowadząc z muzyką wojenną i ze strzelbą, mary szkarlatami nakrywszy. Takie bowiem ma być użalenie nad poniżonym, jakiegobyś sam w takim złym razie sobie życzył“.

Tak postępowano w Polsce, a to dzięki temu, iż Polska była państwem nawskroś chrześcijańskiem.

Miłość bliźniego i wiara w ciał zmartwychwstanie każe nam każde zwłoki uszanować i godnie pogrzebać. Lubo bowiem to ciało stanie się pastwą robactwa i w proch ziemny się rozsypie, przyjdzie jednak dlań czas, w którym na głos Boży zmartwychwstanie. — I wszyscy wtedy staną przed Obliczem Boga, Sędzi sprawiedliwego. Nie będzie już wtedy między ludźmi ni zawiści, ni zazdrości, ni wywyższena, ale wszystkich przejmie jedna myśl i jedno uczucie: poczucie winy. I w tem poczuciu poznają wszyscy, iż są jedno.

To prawo jedności, wobec której pycha możniejszych i zawiść słabszych ustawa, poczyna się już z chwilą śmierci. Rozumie to dzisiejszy świat dzięki chrześcijańskiej nauce i wrogów nawet uczciwie grzebie, a na znak, iż w chrześcijańskiem poczuciu to czyni, Chrystusowe krzyże na grobach poległych zatyka.

Ściele się dzisiaj tymi krzyżami gęsto cały świat, a najgęściej nasza polska ziemia, którą „krainą mogił i krzyżów“ zdawna nazwano. Potomni u tych krzyżów zbierać się będą, jak się zbierają dzisiejsi na dawnych kurhanach i będą prawili o tej strasznej wojnie. Każda mogiła i każdy krzyż będzie dla wielu pokoleń opowieścią dziejów świata.

Kto wyświęcił pierwszych kapłanów.

Chrystus Pan przed męką Swoją ustanowił Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Swojej. Wziął bowiem wtedy chleb i słowami „To jest Ciało Moje“ przemienił go w Ciało Swoje. Wziął też kielich z winem i słowami „To jest kielich Krwi Mojej“ wino przemienił w Krew Swoją. Zaraz potem nakazał Apostołom: „To czyńcie na Moją pamiątkę!“ To jest, róbcie tosamo, co Ja teraz uczyniłem czyli przemieniajcie chleb w Ciało Moje, a wino w Krew Moją. Ciało i Krew Pana Jezusa ustanowione są jako ofiara, Apostołowie mieli tedy sprawować tęsamą ofiarę, a kto składa ofiarę, ten jest kapłanem. Więc Pan Jezus wtedy wyświęcił Apostołów na kapłanów swoich dla sprawowania bezkrwawej Ofiary Nowego Zakonu.

Po zmartwychwstaniu zaś ukazał się Pan Jezus Apostołom, tchnął na nich i powiedział przy tem: „Weźmijcie Ducha świętego; komu wy odpuścicie grzechy, temu są odpuszczone, a komu wy je zatrzymacie, temu są zarzymane“. Apostołowie otrzymali więc od Pana Jezusa władzę odpuszczania i zatrzymania grzechów.



Pan Jezus chciał, żeby nie tylko Apostołowie mieli władzę przemieniania chleba w Ciało, a wina w Krew Jego i odpuszczania grzechów, lecz żeby to trwało aż do skończenia świata. Dlatego Apostołowie udzielili tej władzy swoim następcom. Następcami Apostołów prawowitymi są Biskupi. Biskupi mogą tej władzy, którą mają od Apostołów, udzielić znowu innym. Czynią oni to przez słowa sakramentalne i wkładanie rąk na tych, których do tego wybrali. To właśnie jest wyświęceniem kapłańskiem i udzieleniem Sakramentu kapłaństwa.

Temu sakramentalnemu wkładaniu rąk biskupich na wyświęcanego kapłana towarzyszą jeszcze inne bardzo ważne i głębokie ceremonie.

* * *

Spytaj się teraz kapłana: „Skąd masz moc ofiarowania i odpuszczania grzechów?“ Odpowie ci: „Od Biskupa“. A gdybyś zapytał Biskupa: „Kto ci dał władzę wyświęcania kapłanów, ażeby mogli ofiarować i grzechy odpuszczać?“ — toby ci odpowiedział: „Tę władzę dał mi Biskup, który mię wyświęcił, a on ją otrzymał od Apostołów“. Gdybyś mógł przystąpić do

Apostołów i spytać ich: „Kto wam dał moc święcenia i ofiarowania?“ — toby cię odesłali do św. Piotra Apostoła i Chrystusa Pana. Św. Piotr na twoje pytanie dałby ci taką odpowiedź: „Chrystus rzekł do mnie: Tyś jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, i tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek ty zwiążesz na ziemi, to będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, to będzie rozwiązane i w niebie“. Gdybyś wreszcie Pana Jezusa samego zapytał, skąd ma taką władzę, usłyszałbyś od Niego: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi“.

Więc tylko Biskupi mogą udzielić władzy kapłańskiej. Na nich jednych przeszła ta moc w święceniach biskupich od Apostołów.

Komu danem będzie patrzeć na święcenia kapłańskie, zobaczy, jak nasz Biskup, jako prawowity następca Apostołów, włoży swoje ręce na zgromadzonych przed sobą kleryków-dyakonów — tak jak niegdyś Apostoł Paweł włożył je na ucznia swego św. Tymoteusza — i jak się będzie modlił nad nimi. Potem namaści im ręce świętym Olejem katechumenów i poda i kielich z winem i patenę z hostyą, aby się tego dotknęli — w ten sposób uczyni ich kapłanami Jezusa Chrystusa, da im władzę ofiarowania i sprawowania Sakramentów.

. . . .

Kościół przepisuje, żeby kapłanów wyświęcano nie w byle jakim czasie, lecz z reguły tylko w soboty suchedniowe, w sobotę przed Niedzielą Męki Pańskiej i w sobotę Wielkanocną. Biskupi otrzymują jednak często pozwolenie wyjątkowe na święcenie poza tymi dniami. W każdym razie jednak święcenia kapłańskie odbywać się muszą podczas Mszy św., odprawianej przez Biskupa.

Klerycy, którzy mają przyjąć święcenia kapłańskie, już przedtem otrzymali oprócz tonzury i czterech mniejszych święceń dwa t. zw. święcenia większe, czyli subdyakonat i dyakonat. Kościół nie chce tego Sakramentu kapłaństwa udzielić odrazu i naraz, lecz czyni to stopniowo, powoli i częściami, bo to rzecz zbyt ważna, aby człowiek mógł tak odrazu do niej się przysposobić. Dlatego przed święceniem kapłańskiem daje Kościół klerykom inne święcenia przygotowawcze.

. . . .

Przyszli więc kapłani w dzień swoich święceń kapłańskich już są dyakonami, bo święcenie na dyakonów otrzymali już dawniej. Jako dyakoni mają oni już prawo nosić pewne szaty święte, jak białą albę, stułę i podobną do ornatu szatę, czyli t. zw. dalmatykę (z rękawami), wolno im śpiewać przy uroczystej Mszy świętej Ewangelię, rozdawać Komunię św., miewać kazania i t. d., muszą też już odmawiać brewiarz i żyć bezżennie aż do śmierci.

Otóż ci dyakoni, którzy dziś mają zostać kapłanami, czekają w kościele na Biskupa, a gdy ten przybędzie do kościoła, prowadzą go w procesyi do ołtarza. Noszą oni dzisiaj na sobie ubiór dyakonów, tylko nie mają dalmatyk, lecz ornaty, ale trzymają te ornaty złożone na lewej ręce. Biskup przy ołtarzu wdziewa uroczyste szaty arcykapłańskie, choćby nawet nie miał śpiewać uroczyście tej dzisiejszej Mszy św., lecz ją tylko czytał. Biskup występuje z wszystkiemi odznakami całej pełni swego arcykapłaństwa, z którego jakby część ma przelać w tym Sakramencie na przyszłych przez siebie wybranych pomocników swoich w winnicy Pańskiej. — W jaki sposób Biskup udziela święceń kapłańskich, o tem napiszemy w następnych zeszytach.

Do żołnierzy.

Wnet już upłyną dwa lata jak wybuchła wojna. Gdy zagrzmiały surmy bojowe i na ustach wszystkich zawisło groźne słowo „wojna“, zdawało się, że Pan Bóg obwieścił wielką misyę światową, nawołując narody do pokuty. Tłumy mężczyzn, młodzieży, matek i dzieci zalegały kościoły, prosząc o zmiłowanie Boże i przyjmując św. Sakramenta.

Spadł wtenczas z niejednego serca kamień grzecha, co tam ciążył, może nawet od lat wielu. Łaska sakramentalna osuszyła łzy bolesnego rozstania się z matką, żoną, dziećmi. Rzecz to wielka iść na pole bitwy. Nikt nie wie, czy wróci. Ale z Bogiem w sercu łatwiej iść na niebezpieczeństwo życia. Cóż mi stać się może, gdy Boga mam przyjaciela.

Żołnierzu! Mija już blizko dwa lata od chwili, gdy wyruszyłeś na plac boju. Czy pozostałeś przez ten cały czas w przyjaźni z Bogiem, czyś Go nie obraził żadnym grzechem śmiertelnym?

Sposobność do grzechu niestety jest wszędzie, a zły duch, ludzie źli i przewrotni i twoje własne namiętności nie pozwolą ci i w żołnierskim stanie pozostawać w niezamąconym pokoju sumienia. Owszem, przyznasz zapewne sam, że zdala od rodziny, od kościoła twego, cięższe przychodzi ci zwalczać pokusy.

Jeżeli tedy miałeś to wielkie nieszczęście popaść w grzech śmiertelny, to **idź do spowiedzi świętej, korzystaj z każdej sposobności spowiedzi**, bo spowiedź św. jest koniecznie potrzebna do zbawienia dla człowieka, znajdującego się w grzechu śmiertelnym. Grzech śmiertelny bowiem odbiera człowiekowi łaskę Boską uświęcającą, odwraca Boga od nas, targa węzły, które nas łączą z Bogiem. A gdy tu na ziemi staniemy się przez grzech śmiertelny nieprzyjaciółmi Boga, natenczas i po śmierci nie będziemy mogli być przyjaciółmi Jego, nie będziemy mogli zbawić duszy swojej. Dopiero spowiedź święta łączy nas na nowo z Bogiem, czyni nas dziećmi i przyjaciółmi Bożemi: przez spowiedź św. odbieramy łaskę Boską uświęcającą, która nas tutaj już łączy z Bogiem, a po śmierci połączy z Bogiem na zawsze.

Żołnierzu!, korzystaj z tego nieprzebranego źródła łaski, jakiem jest spowiedź św., korzystaj z każdej sposobności, ażeby się wyspowiadać. Przecież jesteś narażony na niebezpieczeństwo życia. Gdybyś nawet poległ na wojnie i gdyby wieść żałobna o twoim zgonie nadeszła do domu, to jedna tylko może pozostać pociecha dla twojej rodziny, mianowicie, żeś umierał spokojnie, żeś miał czyste sumienie, boś często odprawiał spowiedź świętą.

A gdyby nawet zaraz nie groziło ci niebezpieczeństwo życia, gdy może znajdujesz się w szpitalu, to też pospiesz do spowiedzi, ażeby oczyścić sumienie, przyjąć pobożnie Komunię św. i podziękować P. Bogu za wszystkie otrzymane łaski i dobrodziejstwa, a zwłaszcza za zachowanie od śmierci.

Gdybyś się znajdował na placu boju i nie miał czasu na odprawienie szczegółowej spowiedzi, natenczas wystarczy wzbudzić szczery żal za grzechy i chęć wyspowiadania się przy najbliższej okazyi. Szczery i doskonały żal gładzi bowiem człowiekowi grzechy nawet bez spowiedzi.

Do Komunii św. przystępuje się zawsze na czczo. Ale według dekretu Ojca św. z lutego 1915 roku żołnierz zaciągnięty na wojnę, nie potrzebuje być na czczo,

gdy przystępuje do Komunii św. Żołnierz na wojnie może więc każdego czasu przyjąć Komunię św.

Módl się tedy gorąco o sposobność spowiedzi, o łaskę dobrej spowiedzi św. i o żal doskonały za grzechy.

U prochów patrona Polski.

Gniezno, 7 maja.

W przedziale trzeciej klasy jechało ze mną kilku mężczyzn, którzy rozmawiali ze sobą po polsku, a że to w tej części Prus Zachodnich rzecz rzadka, zapytałem ich, skąd przybywają?

— My od Sztumu, proszę pana.

— Jedziemy do Gniezna na odpust — uzupełnił drugi.

Jeszczem z zastanowienia nie ochłonął, gdy odezwał się trzeci:

— Jeno się wojna skończy, pojedzie nas więcej do Częstochowy: Kraków i Warszawę też musimy obaczyć. Teraz jedziemy do Gniezna i wstąpimy też do Poznania.

Chwała Bogu, pomyślałem sobie; mimo wszystko na kresach jeszcze żyją stare tradycye. Robi się szczerba tu i ówdzie, ale gdzie się odezwą, tam już żywiołowo gorzeją ogniem miłości wszystkiego, co swoje.

Wdałem się z moimi towarzyszami podróży w dłuższą rozmowę i dowiedziałem się od nich wiele ciekawych rzeczy.

— My czytamy gazety. Z początku szło nam trudno, bo nas tego nie uczono, ale mieliśmy książki do nabożeństwa, z których śpiewaliśmy w domu i w kościele.

Tak gawędząc, dojechaliśmy do Gniezna. X. Arcybiskup Edmund przybył do Gniezna w towarzystwie księdza biskupa-sufragana Jedzinka z Poznania i kapelana X. Zakrzewskiego o godzinie 5 po południu. Na dworcu kolejowym powitała go deputacya kapituły; plac przed dworcem i ulice, któremi pojazdy obu książąt Kościoła przejeżdżały, zalegał tłum ludu.

W niedzielę wczesnym rankiem obwieścił uroczystość potężnym głosem olbrzym dzwonów gnieźnieńskich, a wtórowały mu dzwony wszystkich kościołów. Do tumu napływały mnogie rzesze ludu i zalegały cmentarz od krańca do krańca góry Lecha. Pielgrzymkę z Kujaw wprowadził do Gniezna sędziwy X. proboszcz Jastrzębski z Liskowa, z Poznańskiego X. Chilomer, miejscowi księża proboszczowie przywiedli swoich parafian. Powiały niezliczone sztandary, rozkołysała się potężnem echem starodawna pieśń ś. Wojciecha, mrowie ludu zaroiło się około prastarej świątyni, której niebotyczne wieżyce, skąpane w blaskach złotego słońca, z dumą spoglądały na te rzesze, co za wzorem ojców swoich zgromadziły się na miejscu wiekami uświęconej chwały.

Ciżba była tak wielka, że z trudem można było się dostać do olbrzymiej świątyni. O godzinie 9 zaraz po uroczystej wotywie przy grobie św. Wojciecha wyniesiono w procesyi ze skarbca głowę świętego Patrona w złocistej oprawie, nabitej drogocennemi kamieniami. O godzinie 10 przybył do świątyni w procesyi X. Arcypasterz, który złożył adoracyę Przenajświętszemu Sakramentowi i zaraz ubrał się do Mszy św.

Z chóru odezwał się przepiękny śpiew na cztery głosy z towarzyszeniem organów. Rozmodlone rzesze ludu z zachwytem słuchały, wpatrzone w święte ceremonie przed wielkim ołtarzem, które w asyście niezliczonego duchowieństwa odprawiał sam arcypasterz w złocistych szatach pontyfikalnych.

Po ewangelii wstąpił na kazanicę kaznodzieja tumski, X. prałat i profesor seminaryum duchownego Krzeszkiewicz, który w te odezwał się słowa:

Najprzewielebniejszy Księże Arcypasterzu, prześwietna Kapituło, dostojne duchowieństwo i najmilsi bracia w Chrystusie! Zgromadziliśmy się u ziemskich prochów świętego Patrona. Z tej trumny dźwiga się potęga dziejowa, co choć niewidzialna dla oczu cielesnych, urzeka serce każdego Polaka swoją świętością i promiennym majestatem. W tej oto trumnie spoczywa snem wiekuistym mąż, który nie będąc Polakiem, jest jego chlubą, jego radością. W tej trumnie są zamknięte popioły święte, a taka spuścizna, to jak kwiaty, których pyłek unosi się niewidomie w atmosferze, zapładniając kwiat duszy, by się rozwinął wonią, przyjemną Bogu i ludziom".

Mówca zwrócił uwagę na doniosłość tej uroczystości i dodał, że „aby ją pojąć, zrozumieć i wyrazić słowem, trzeba nam myślą się cofnąć w one czasy ubiegłe, pełne sławy i chwały, kiedy to Bolesław Chrobry zasiadał na tronie Piasta, ów wielki książę, który pierwszy połączył w jednę lechicką familię rozproszonych Słowian. Ze wspomnieniem św. Wojciecha łączy się pamięć świeżo założonego arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, łączą się Płowce, Chocim i Wiedeń, kiedy to pieśń Boga Rodzica potęgowała odwagę naszego rycerstwa, słowem, łączy się szmat historyi naszego narodu".

Po wstępie takim obrał sobie kaznodzieja za temat życie św. Wojciecha: „Wizerunek jego pragnę — powiada znakomity mowca — zawiesić w Waszej duszy, by Wam w złej i wesołej godzinie przypominał wartość wiary i pobudzał do męstwa i wytrwałego stania przy niej, by Was w chwilach jasnych i szarych skupiał około tego grobu, przy którym zapomnicie o palących krzywdach żywota, odrodzicie się cnotą i bojaźnią Bożą i staniecie znowu wśród może dawno utraconego raju owych uczuć pobożnych, które Wam rozpierały dusze za lat pacholęcych".

Słowa płynęły jak balsam na stroskane utrapieniem życiowem serca, przejmowały słuchaczy wiarą, którą głosił ongiś święty apostoł Polski i Prus wówczas jeszcze pogańskich i budziły nadzieję lepszej przyszłości.

I znów rozbrzmiewały w świątyni pienia nabożne z chóru, a gdy podczas ofiarowania odezwała się starodawna pieśń nasza Boga Rodzica, lud podchwycił słowa:

U Twego Syna hospodyna,
Matko zwolona, Marya!...
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy...

Śpiew podobny do grzmotu, rozległ się w świątyni, odbijał się echem o wysokie sklepienia, płynął falą:

Daj na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt
Kyrie elejson.

Po skończonej Mszy św. jeszcze raz wstąpił X. prałat Krzeszkiewicz na kazalnicę i przeczytał bulę papieską, w której Ojciec św. Benedykt XV donosi wiernym, iż na prośbę X. Arcypasterza Edmunda udziela zupełnego odpustu tym, którzy w dni przeznaczone przez X. Arcypasterza przystąpią do Sakramentów św. i odmówią modlitwy przepisane. Dla archidyecezyi gnieźnieńskiej obrał Arcypasterz jako dzień zupełnego odpustu uroczystość św. Wojciecha.

Popołudniu udzielali X. Arcypasterz i X. biskup-sufragan sakramentu Bierzmowania. Przez cały dzień

przystępowali pątnicy do całowania głowy św. Wojciecha, którą po uroczystych nieszporach odniesiono z powrotem do skarbca. Z pieśnią odchodziły pielgrzymki w swoje strony, pokrzepione na duchu.

(„Dz. Pozn.“). **Ignacy Żniński.**

Z życia św. Wincentego à Paulo.

Św. Wincenty a Paulo gotował się z wielkiem skupieniem do Mszy św. i używał na to sporo czasu, nie dając się od tego odwieść mnóstwem swych zajęć: także często się spowiadał przedenną. Jeden ze spowiedników św. Wincentego takie o nim złożył świadectwo: Miałem tę pociechę, żem był jego spowiednikiem podczas pobytu jego w Paryżu; z tego powodu poznałem dokładnie świętość i doskonałość jego duszy, która nawet cienia grzechu cierpieć nie mogła.

Wymawiał wszystkie słowa Mszy św. bardzo wyraźnie i tak nabożnie i serdecznie, że dobrze można było poznać, jak jego serce wraz z ustami mówi. To wzbudziło w obecnych bardzo pobożne uczucia. Czytał dosyć głośno, głos jego był przyjemny, jego postawa niewymuszona i pobożna, poruszenia ani zbyt prędkie, ani zbyt powolne, odpowiednie do świętej czynności.

Głównie przytem zauważono w nim dwie rzeczy, które rzadko w jednej osobie spotkać można: głęboką pokorę i powagę majestatyczną w postawie. Dlatego też wniknął zupełnie w ducha Jezusowego, który do tej ofiary dwie całkiem różne własności przynosi: ofiary i ofiarnika. Ze względu na pierwszą własność upokarzał się Wincenty wewnątrz jako zbrodniarz winien śmierci przed swoim sędzią, cały był trwogą widocznie przejęty i mówił: Confiteor i słowa In spiritu humilitatis et in animo contrito: W duchu pokory i sercem skruszonem, Nobis quoque peccatoribus i nam też grzesznikom, Domine, non sum dignus: Panie nie jestem godzien i podobne słowa z najgorętszą skruchą i najgłębszą pokorą. Jako ofiarnik zaś składał z całym Kościołem Bogu modlitwy i uwielbienia a zarazem zasługi i osobę ofiarowanego Jezusa. Czynił to w duchu pełnym pobożności, uszanowania i miłości ku Bogu.

— Nie dość jest — mówił raz do swoich kapłanów, żebyśmy Mszę św. odprawiali; powinniśmy tę ofiarę z największem, na jakie się tylko zdobyć możemy, nabożeństwem sprawować, starając się za pomocą łaski Jego ile możności Jezusowi Chrystusowi stać podobnymi w spełnieniu ofiary, którą On ze siebie Ojcu Przedwiecznemu uczynił. Starajmy się zatem Mszę św. w tymsamym duchu, w którym Jezus swoją ofiarę spełnił, i tak doskonale odprawiać, jak tylko nasza nędzna natura na to pozwoli.

Jeden z najdawniejszych członków jego kongregacyi zauważył, że nabożeństwo św. Wincentego przy odprawianiu Mszy św. jest całkiem niezwykłe i że osobliwie wtenczas się objawia, jeźli wymawia słowa Chrystusa; wymawiał je tak tkliwie i z tak gorącą miłością, że i nabożeństwo słuchających podnosił. Słyszano, jak kilkakrotnie osoby które go nie znały, wysłuchawszy jego Mszy, pełne podziwu mówiły: to musi być święty, a inne mówiły, że im się zdało, jakoby anioła przy ołtarzu widziały.

Zauważono też, że gdy w Ewangelii czytał słowa Jezusa: Amen, Amen, dico vobis. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, największą na nie zwracał uwagę, w tem przekonaniu, że tu idzie o rzecz tajemniczą i bardzo ważną; objawiał przez tkliwszy i pobożniejszy wyraz głosu bezwarunkowe poddanie się swego rozumu i serca. Zdało się jakoby myśl Pisma św. jako dziecię mleko macierzyńskie wsysał, by nią duszę swą nakarmić i wzmocnić. Zdało się tedy, że przy wszystkich swoich czynnościach i słowach napełniony był duchem Jezusa.

Gdy się obracał do ludu, czynił to z obliczem skromnem, i wesołem; rozkładając ręce i wyciągając ramiona, okazywał niejako rozszerzenie serca i tęsknotę, aby Jezus w każdym z obecnych był przytomny.

Ponieważ Mszę św. jako punkt środkowy chrześcijańskiego nabożeństwa i najgodniejsze ćwiczenie pobożności kapłanów uważał, nigdy Mszy św. nie opuszczał, wyjąwszy trzy dni pierwsze rocznych rekolekcyi. Nie dosyć mu było codzień Mszę św. odprawiać, miał też pobożny zwyczaj innym kapłanom do Mszy św. służyć. Czynił to pomimo nawału pracy, nawet w późnej starości, gdy miał więcej jak 75 lat i z powodu bólu w nodze, bez laski nie mógł chodzić i tylko z trudnością mógł przyklękać. W tym to sędziwym wieku i w tym ułomnym stanie widziano tego pierwszego generała kongregacyi misyonarzy, jak z najgłębszem uszanowaniem i pobożnością, wszystkich budującą, do Mszy św. służył.

Zalecał klerykom swej kongregacyi, aby nigdy nie dali świeckiemu służyć do Mszy św. jeśli są obecni, ale żeby wdziali komżę i sami służyli. „Bo, mawiał, świeccy tylko w razie potrzeby mają do tego prawo, to hańba dla duchownego, który otrzymał święcenia do służby ołtarza, jeśli tacy, którzy tego charakteru nie posiadają, jego służbę pełnią“. (Z P. Hugueta Eucharistia. Keller).

Boję się o was, dzieci szkolne, podczas wakacyi

Zasadą dobrego wychowania jest, ażeby nad dziećmi zawsze czuwać. I rzeczywiście w ciągu roku pozostają one najczęściej pod okiem starszych, bo w domu czuwają nad niemi rodzice, a w szkole nauczyciele.

Ale to wszystko zmienia się na ogromną niekorzyść dzieci podczas wakacyi. Szkoły są nieczynne, nauczyciele nie mają obowiązku czuwać nad dziećmi. Rodzice nie mogą dzieci utrzymać w domu, bo wyrywają się na pole; albo też są zajęci pracą, że nie mają czasu myśleć o dzieciach, albo też najczęściej wyprawiają dzieci z bydłem na pastwiska, gdzie dzieci pozostają nieraz całemi dniami bez wszelkiego nadzoru.

Wynikają stąd bardzo smutne następstwa. Najczęściej dzieci tracą na wakacyach to wszystko, co w ciągu roku szkolnego zyskały.

Dlatego podajemy na tem miejscu kilka wskazówek, jak dzieci należy chronić na wakacyach przed zepsuciem.

1) Przedewszystkiem zakazywać surowo, by dzieci nie robiły nikomu szkody na polach, w lasach i ogrodach, jednem słowem wpajać poszanowanie cudzej własności. Bo biada rodzicom, jeżeli pozwalają dzieciom robić na polach szkody.

2) O ile możności tak wszystko urządzić, ażeby chłopcy z dziewczętami razem nie paśli bydła, a zwłaszcza jeżeli spędzą się w jedno miejsce dużo bydła i jeżeli schodzi się tam duże dzieci. Starsi nie widzą w tem nic złego, ale niestety dopiero po niewczasie przekonują się, że z takiego towarzystwa wynikają najgorsze skutki, że dzieci

nieraz brzydko się bawią, że stąd idą potem świętokradzkie spowiedzi i zwichnięcie całego życia. Chyba żeby nad takiemi dziećmi czuwał przynajmniej jeden człowiek starszy.

3) Dać dzieciom na wakacyach coć pożytecznego do czytania. Szkoda, że nie mamy jeszcze osobnej pouczającej gazetki dla dzieci. Ale może nawet zacznie takie pisemko wychodzić. W każdym razie skłońcie dzieci koniecznie, ażeby czytały biblię. Znajdą tam przepiękne opowiadania, których w szkole dokładnie nie mają czasu poznać. Dzieci z pewnością żywo zainteresują się biblią. Gdy będzie ochota, wypożyczycie z miejscowej biblioteki niejedną pożyteczną książkę dla dzieci. Jednem słowem trzeba młodzież zająć czemś pożytecznem. Bo bardzo często zdarzają się wypadki, że dzieci z 3-ciej lub 4-tej klasy po wakacyach wracają do szkoły i nauczyciele ze smutkiem przekonują się, że one zapomniały czytać.

4) Zaklinamy was, rodzice i starsi, ażebyście podczas wakacyi posyłali dzieci na Mszę świętą we wszystkie niedziele i święta. Oj, naprawdę, pod tym względem są straszne zaniedbania! Żal nam biednych dzieci! Całe wakacye nie widzą kościoła! Całkiem zdziczeją! Jest to straszna wina rodziców i starszych. Zupełnie zapominają o tych młodych duszyczkach. Koniecznie więc potrzeba posyłać dzieci do kościoła. Niechże więc starsi wracają zaraz po rannem nabożeństwie do domu, niech przez chwilę przypilnują bydło, a dzieci niech wrócą wcześniej do domu, niech się ubiorą i niech udadzą się na sumę lub przynajmniej na nauki katechizmowe, które odbywają się zazwyczaj przed nieszporami.

5) Wreszcie zwracamy uwagę, że dzieci w okolicach górskich — a widzieliśmy to koło Raby wyżnej, koło Nowego Targu — biegną za pociągiem koło toru kolejowego, wyciągają ręce i wołają na podróżnych, ażeby im co rzucić. Bardzo to brzydki zwyczaj, bo zwłaszcza obcy pomyślą sobie, że w naszym kraju panuje bieda i nędza. A przecież tak źle nie jest. Trzeba więc dzieci tego brzydkiego zwyczaju oduczyć.

Oto podaliśmy parę wskazówek, jak zaopiekować się dziećmi szkolnemi podczas wakacyi. — Rodzice i starsi, czuwajcie więc nad dziećmi, ażeby urosło z nich zdrowe i mądre pokolenie. Gdybyście zostawili je bez żadnej opieki, o, to bardzo obawiam się o te młode duszyczki. **Ks. Katecheta.**

Tajemnica galernika.

Ojciec Lavigne (Lawiń) Tow. Jez. kapłan, Apostoł skazańców galerowych, opowiadał przy jednej sposobności następujące zdarzenie:

Żyje jeszcze może człowiek, którego pamięć głęboko w mem sercu jest wyryta, człowiek, którego czczę jako Świętego, a tym człowiekiem jest galernik.

Jednego wieczora przyszedł do spowiedzi. Po spowiedzi zadałem mu kilka pytań, jako miałem zwyczaj czynić z tymi biedakami. Tym razem jednak miałem osobliwą przyczynę do tego: spokój malujący się na jego obliczu, wpadł mi w oczy. W całym wyrazie jego twarzy, w pewności i w krótkości jego odpowiedzi było coś, co moją ciekawość zaostrzało. Nie wyszukiwał słów, nie rzekł zbytecznego słówka i nie mówił więcej nad to, co go pytałem. Wreszcie po wielu, wielu pytaniach, prawie go zniewoliłem, by mi historyę swego życia opowiedział.

— Ile macie lat? — zapytałem go.

— Czterdzieści pięć, mój ojcze.

— Jak długo tu jesteście?

— Dziesięć lat.

— Czy jeszcze długo tu macie pozostać?

— Do śmierci.

— Za cóż was skazali?

— Za podpalenie.

— Bez wątpienia jużeście dawno musieli serdecznie żałować, żeście się takiej zbrodni dopuścili

— Bardzo wiele obrażałem Boga — ale tej zbrodni nie popełniłem! A jednak sprawiedliwie zostałem skazany, bo to Bóg jest który mnie skazał.

— Co przez to chcecie powiedzieć Czy moglibyście mi to jaśniej wytłumaczyć

— Ja byłem wielkim grzesznikiem i bardzo Pana Boga obrażałem. Po wielu, wielu zboczeniach, Bóg serce me wzruszył. Postanowiłem nawrócić się i złe uczynione naprawić. Ale pomimo nawrócenia czułem jeszcze wielki niepokój, jakby kamień leżało mi na sercu. Wszak Boga tak dobrego tak ciężko obrażałem; jakże mogłem myśleć, że On mi wszystko zapomniał? A nadto nie wiedziałem, w jaki sposób mam grzechy mej młodości naprawić, a jednak czułem w głębi duszy, jak gdyby mnie kto pobudzał, abym za nie zadosyć uczynił.

Wtem w pobliżu mego mieszkania wybuchł pożar. Podejrzenie padło na mnie i aresztowano mnie. Mogłem przewidzieć, że mnie skażą; byłem jednak na wszystko gotowy. Wreszcie przyszedł dzień, w którym wyrok miał zapaść. Przysięgli sędziowie opuścili salę, a w tymże momencie zdawało mi się, jakobym słyszał głos:

— Jeźli cię zasądzą, to ci też obiecuję, że cię uczynię szczęśliwym i że ci pokój powrócę.

— I w rzeczy samej, czułem się zupełnie szczęśliwym i spokojnym. Sędziowie przysięgli powrócili i osądzili mnie winnym podpalenia, ale przyjęli zarazem okoliczności łagodzące. Skazano mnie na dożywotne roboty przy galerach. Musiałem się przezwyciężyć, aby nie wybuchnąć płaczem, któryby bez wątpienia całkiem innej przyczynie przypisano, jak radości którą uczułem. Zaprowadzono mnie napowrót do więzienia, tam rzuciłem się na słomę i wylałem potok łez tak słodkich, że nie mogę tego wyrazić słowami.

Ten niewymowny pokój duszy nie opuścił mnie aż dotąd, staram się wszystkie obowiązki wypełnić i wszystkich we wszystkiem słuchać, bo widzę w tych co mi rozkazują, nie stróża, nie dozorcę, lecz Boga. Modlę się zawsze i wszędzie, i czas mija mi jak błyskawica.

Nikt mnie nie zna; wszyscy myślą, że mnie słusznie zasądzono, i to jest prawda. I ty ojcze nie poznasz mnie! nie powiem ci ani nazwiska, ani mego numeru; ale proszę się za mnie modlić, abym wolę Bożą spełnił aż do końca mego życia.

Na tem zakończył swe opowiadanie; jeszcze tylko raz go widziałem, gdy pewnego wieczora przystąpił z drugimi do spowiedzi. Nawet kapelan więzienny go nie zna; jeszcze dwa razy przybyłem do Bagno. Wszelkie moje starania by go odszukać, były daremne.

Tyle O. Lavigne. Jakaż to wspaniała i Bogu miła za grzechy pokuta.

Obrońca kapłanów.

Na dworcu kolejowym w Rambouillet było także dwu kapłanów i oczekiwali wraz z innymi podróżnymi na pociąg. Usiedli sobie w kącie między klasą uboższą.

Trzej młodzi ludzie, odziani podług najnowszej mody, ale w obejściu i zachowaniu się bez wychowania, stanęli nagle przed owymi dwoma księżami i powitali ich prostackiemi przezwiskami. Księża milczeli. Tem milczeniem podrażnieni, sadzili się na najpodlejsze dowcipy uliczne — lecz nagle powstał wysoki i podeszły pan, pospieszył ku księżom i rzekł silnym i stanowczym głosem do trzech owych rycerzy:

— Precz ztąd moi panowie, teraz panowie mnie obrażacie, a ja tego nie zniosę.

Wszyscy przytomni struchleli, ale widać było po nich, że przyznają słuszność poważnemu panu. Ten zaś stał z podniesioną głową i mierzył wyzywającym wzrokiem oniemiałe i prawie drżące towarzystwo. Młodzi owi ludzie, przestraszeni postawą sędziwego męża, pomrukując niewyraźnemi słowy, znikli wśród tłumu. Ów zaś poważny mąż powrócił na swe miejsce nie rzekłszy ani słowa do kapłanów. Miał może lat 70, był skromnie ale bardzo przyzwoicie odziany i zdawał się należeć do stanu mieszczańskiego.

Na szczęście, opowiada dalej świadek naoczny tego zajścia, siedziałem w wagonie obok owego sędziwego pana. Już chciałem mu wyrazić uszanowanie za jego szlachetny postępek w obronie księży, gdy on bez ogródek zapytał mnie, ile mam lat i czem się zajmuję.

— Mam lat 84, — odrzekłem — jestem notaryuszem i przyjacielem księży, tak jak i pan być się zdaje.

Towarzysz mój zaczął się głośno śmiać i odpowiedział:

— Z całą tą historyą, której świadkiem pan byłeś, niema przyjaźń księży żadnego związku. Słuchaj pan!

Przed blisko 50 laty podróżowałem w interesach handlowych i prawie mieszkałem w wozie pocztowym, który z Tuluzy do Paryża kursuje. Byłem wesołym, we wszystkich hotelach dobrze znanym i chętnie widzianym, a w dodatku liberałem i przy każdej sposobności nędznemi dowcipami na Kościół i na królów sypałem.

Pewnego dnia zatrzymał się wóz pocztowy w Limoges (Limoż) w hotelu pod „białym koniem“. Wóz był przepełniony, wszystkie miejsca zajęte, między podróżnymi było trzech towarzyszy, moich najlepszych przyjaciół. Już od dwóch dni był jakiś ubogi ksiądz, który z nami jechał, celem naszych dowcipów. W hotelu pod „białym koniem“ jadło się dobrze; nie dziw tedy, że moi towarzysze biednemu księdzu jeszcze bardziej dokuczali, a ja sam muszę ku memu zawstydzeniu wyznać pomagałem im doskonale i do tego stopnia bezwzględności się posunąłem, że księdzu łzy w oczach stanęły: ale on ani słówka nie rzekł, tylko znosił wszystko z heroiczną cierpliwością.

Przyjaciele moi i ja dostaliśmy na nocleg wielki pokój na cztery łóżka na najwyższem piętrze pod dachem. Spaliśmy twardo, gdy nagle około 2 godziny po północy zbudził nas krzyk: pali się! pali się! W okamgnieniu stał w płomieniach cały hotel, gdyż prawie cały był drewniany. Straszny zgiełk powstał. Chciałem uciekać, ale pędząc potknąłem się o jakąś skrzynię, upadłem i złamałem nogę.

— Moi przyjaciele, moi drodzy przyjaciele! — zawołałem — miejcie litość nademną, nie opuszczajcie mnie!

— Tylko jeden z nich odpowiedział mi głosem, od bojaźni ledwie dosłyszanym:

— Schody się walą. Uciekać kto może!

Wszyscy trzej znikli. Widziałem jak płomienie wdzierały się do pokoju i zapalały opony przy łóżkach. Powlokłem się do drzwi i wołałem o pomoc, ale nic przed sobą nie widziałem prócz ognia. Dzwony na gwałt dzwoniły, wojsko bębniło na alarm, a walący się dach zwiastował mi bliską śmierć. Okna, wychodzące na podwórze znikły: a pomimo wysokości, na której się znajdowałem, zdawało mi się, że słyszę wołania:

— Wróć się, wróć się! Pośliźnie się i zabije. Już po nim! Co za szaleństwo! Nawet straż pożarna nie ma odwagi iść za nim!

Nagle wskakuje ktoś do pokoju. Czarny od dymu, z podartemi sukniami, z twarzą pokrwawioną ogląda się i pomimo dymu spostrzega mnie leżącego bez ruchu. W okamgnieniu podniósł mnie, wziął mnie na barki, chwycił za linę, której końce trzymał w ręku. Poznałem w nim owego księdza z wozu pocztowego i straciłem przytomność.

Przyszedłem do siebie na wiązce słomy w najdalszym kącie ogrodu. Chirurg składał mi złamaną nogę, a tłum ludzi strwożonych otaczał mnie wokoło. Otworzyłem oczy, alem je zaraz zamknął: jednak słyszałem i rozumiałem co ludzie mówili: „Wielu podróżnych się spaliło, jeszcze więcej jest rannych. Kapłan okazał męztwo bohatera, wyższe nad wszelkie pochwały. Narażał się na niechybną śmierć, aby swego prześladowcę od śmierci ocalić“.

Ciało księdza było tylko jedną raną: ręce zwęglałe, oczy na wpół spalone, cierpiał niewymowne boleści. Gdy już chodzić mogłem, udałem się do szpitala, gdzie ów ksiądz miał osobny, mały pokoik. Długo, długo stałem przed jego łóżkiem, nie mogąc znaleźć słowa podzięki, któreby było godnem tego wielkiego męża. Wreszcie wyjąkłem te słowa:

— Ojcze przebacz mi, moi przyjaciele opuścili mnie, a tyś mnie ocalił.

On zaś oczyma wskazał mi na krucyfiks, co stał obok jego łóżka i wyszeptał:

— Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Prawie 50 lat minęło od tej strasznej nocy. Widziałem na własne oczy, jak księży mordowano, słyszałem jak ich czerniono i wyszydzano. Czy pan teraz pojmujesz, dla czego na dworcu w Rambouillet ująłem się za owymi dwoma księżami?

Nabożeństwo pod lipami.

Wszyscy, nawet zagraniczni turyści, którzy przejeżdżają przez nasz kraj, podziwiają całą uroczą piękność naszych wiejskich kościołów. Położone zwykle na wyższem miejscu, otoczone wieńcem drzew, najczęściej lip polskich, robią na każdym nadzwyczaj miłe wrażenie. Koło kościoła skupia się wieś polska, pokryta najczęściej jeszcze słomianą strzechą.

Nic dziwnego, że kościoły nasze, zwłaszcza po wioskach i miasteczkach mają w sobie coś miłego i pociągającego. Dlatego zapełniają się tłumami wiernych. W niedziele i święta ludzie nie mogą się pomieścić w kościele, dlatego znaczna część wiernych stoi zazwyczaj we drzwiach i na podwórzu kościelnym. Nie da się zaprzeczyć, że posiada to wszystko wielki urok. Najwię-

kszy nasz poeta Adam Mickiewicz tak opisuje w „Panu Tadeuszu“ (ks. XI.) podobne nabożeństwo:

Wyszła msza. Nie obejmie świątynia maleńka
Całego zgromadzenia: lud na trawie klęka;
Patrząc we drzwi kaplicy, odkrywają głowy.
Włos litewskiego ludu biały albo płowy
Pozłacał się, jako łan dojrzałego żyta;
Gdzieniegdzie kraśna główka dziewicza wykwita,
Ubrana w świeże kwiaty, albo w pawie oczy
I wstęgi rozplecione, ozdoby warkoczy.
Śród głów męskich, jak w zbożu bławat i kąkole
Klęczący, różnobarwny tłum okrywa pole.
A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie,
Chylą się wszystkie głowy, jak kłosy na łanie.

— — — — — — — — — — — — —

Lecz niema rzeczy dobrej i pięknej, którejby ludzie nie nadużyli. Za takie wielkie i gorszące nadużycie uważamy to, że na nabożeństwach niedzielnych pozostaje poza kościołem **młodzież, że nie wchodzi do środka, lecz wystaje pod lipami** na cmentarzu kościelnym. Czynią to najczęściej dorastający chłopcy.

Nie chcemy, ażeby nas źle zrozumiano. Nie jesteśmy bezwzględnymi. Przyznajemy, że ludzie starsi, spracowani, mniej wytrzymali na gorąco, mogą pozostać na zewnątrz, zwłaszcza jeżeli w kościele panuje wielka ciżba i gorąco. Ale i z tem trzeba być ostrożnym. Wszakże powinniśmy być jak najbliżej ołtarza, na którym kapłan mszę św. odprawia. W niektórych parafiach ludzie idą za daleko; bo znamy także wypadki, że prawie wszyscy mężczyźni wychodzili z kościoła, i kościół przez połowę był pusty. Tak być przecież nie powinno. Czyż trzeba, żeby ksiądz dopiero zapędzał ludzi do kościoła.

W każdym razie jak najbardziej **potępiamy to, że młodzież, a zwłaszcza chłopcy, pozostają pod lipami**. Stąd wynikają jak najgorsze rzeczy:

a) Przedewszystkiem spaźniają się prawie zawsze na mszę świętą, bo im się nie spieszy, ażeby zawczasu przyjść i zająć właściwe miejsce w kościele.

b) Dalej oni rzadko kiedy wysłuchają ważnie mszy św.. Boć przecież Kościół św. wyraźnie przepisuje, ażeby w kościele najbliżej ołtarza stały dzieci, potem młodzież, a na samym końcu starsi. Jest w tem ważny powód: mianowicie starsi powinni mieć na oku dzieci i młodzież i zwracać uwagę, czy się dobrze na nabożeństwie zachowują. Otóż jeżeli chłopcy pozostają poza kościołem pod drzewami, to najczęściej się śmieją, rozmawiają i nie modlą się, bo nikt nad nimi nie czuwa.

c) Wreszcie za największe złe uważamy, że z tego powodu taka młodzież nie słucha kazania. A przecież jej to właśnie najbardziej potrzebne jest Słowo Boże i ciągła zachęta do dobrego. Nic dziwnego, że nasza młodzież po wioskach i miasteczkach ogromnie dziczeje i schodzi na złe drogi.

Dlatego uważamy, że ten zwyczaj, który niestety zakradł się do wielu naszych parafii, należy **z całą stanowczością zwalczać i piętnować**. W niektórych miejscowościach jest on istną plagą naszych pięknych nabożeństw. Zwłaszcza, gdy ksiądz jest tylko jeden w parafii, to ma z niem niemało kłopotu. Wiadomo nam, że w pewnej parafii ksiądz proboszcz stanowczo występował przeciw temu nadużyciu, a gdy nic nie pomagało, po kazaniu zapowiadał ludziom, że musi iść na podwórze kościelne i tam drugą naukę wygłosić do młodzieńców, bo pomimo wszystkich jego nawoływań i upomnień nie chcą przychodzić do kościoła. To dopiero pomogło. Gdy byli tem bardzo zawstydzeni, dopiero nauczyli się wchodzić do kościoła.

Zbliżył się czas letni i ten nieszczęsny zwyczaj na nowo powraca. Dlatego zwracamy uwagę na jego niewłaściwość i zachęcamy gorąco starszych i rodziców, ażeby przeciwko temu brzydkiemu zwyczajowi z całą powagą i stanowczością wystąpili.

Modlitwa matki.

Przed kilku laty popadł jedynak, syn pewnej wdowy w Anglii, w bardzo złe towarzystwo. Napomnienia matki, starającej się odciągnąć go od tegoż, nic nie skutkowały. Gdy pewnego razu spostrzegła, że syn zamierza znów w zwyklem sobie otoczeniu wybrać się na pohulankę i pijatykę, usiłowała powstrzymać go od tego, ale nadaremnie. Syn odpowiedział na łzy i błagania matki w najobojętniejszy sposób:

— Nie zatrzymuj mię, matko, idę tam pomimo tego wszystkiego, co mi mówisz!

Na to odrzekła biedna matka:

— A zatem wiem już, co mi należy uczynić. Zamknę się w swoim pokoju, rzucę się przed Bogiem na kolana i póty nie przestanę się modlić, dopóki cię znów nie zobaczę.

Syn poszedł, gdzie miał iść, lecz po raz pierwszy w życiu nie doznał tam żadnej przyjemności. Obraz matki, klęczącej wśród bezsennej nocy na twardej podłodze, cisnął mu się coraz żywiej przed oczy, aż wreszcie postanowił zobaczyć, co się z nią dzieje. Przyszedłszy, zastaje ją jeszcze czuwającą na kolanach: klęka tedy obok niej, rzuca się jej na szyję, dziękuje Bogu za tak dobrą matkę i odtąd postępuje z nią razem po drodze, wiodącej do nieba.

Gołębica pokoju.

W jednym ze swoich listów pasterskich, wydanych w czasie wojny, przyrównał X. Arcybiskup Bilczewski obecną wojnę do potopu. Bo jak niegdyś ukarał Bóg zepsuty rodzaj ludzki falami potopu, tak teraz zalał grzeszny świat prawdziwy potop krwi ludzkiej. Jak podówczas potop trwał przez szereg miesięcy i długo musiał czekać Noe, zanim wyszedł z arki i wrócił do pracy, tak też podobnie i teraz wojna trwa przez kilkanaście miesięcy, ludzie nie mogą jeszcze porzucić broni i powrócić do zajęć pokojowych. Czekają i czekają, a pokój nie przychodzi.

Przecudna jest historya w Piśmie św., która opowiada nam koniec potopu. Noe wypuścił gołębicę, ale ona nie miała jeszcze gdzie usiąść i wróciła do arki. Zaczekał siedm dni, wypuścił ją po raz drugi, a ona wróciła dopiero pod wieczór i przyniosła w dzióbku zieloną gałązkę oliwną. Ucieszył się Noe, bo poznał, że wody potopu opadły. Zaczekał jeszcze siedm dni, wypuścił gołębicę po raz trzeci, a ona już więcej nie wróciła do arki. Wkrótce i sam Noe wyszedł z korabia.
W tych czasach okropnych wojen Ojciec św. Benedykt XV. przypomina nam Noego. I on ze wzgórza Watykańskiego — jak niegdyś Noe z góry Ararat — wypuszczał już gołębicę pokoju. Było to przed kilku miesiącami. Ale świat był jeszcze tak wzburzony, że gołębica musiała natychmiast powrócić, bo nikt nie chciał jeszcze słyszeć o pokoju.

Lecz znowu dopiero przed kilku tygoddniami Ojciec św. po raz drugi wypuścił w świat gołębicę pokoju. Kiedy wszystkim się zdawało, że wojna zbliża się ku końcowi, zanosiło się na nową wielką wojnę pomiędzy Ameryką a Niemcami. Nowa część świata miała być wciągnięta w wir walki. Wówczas podczas największego naprężenia wysłał Benedykt XV. orędzie do cesarzą niemieckiego i prezydenta Ameryki Wilsona i skłonił ich, by starali się pokojowo zażegnać niebezpieczny zatarg, a pomyśleli poważnie o przywrócenie ludom pokoju. — I stała się rzecz dziwna! Zatarg pomiędzy Niemcami a Ameryką zakończył się pokojowo! Prezydent Ameryki Wilson odpowiedział z całą czcią i uprzejmością Ojcu św. i zaraz ogłosił całemu światu gotowość pośredniczenia pomiędzy walczącymi narodami.

I rzeczywiście gołębica pokoju unosi się już ponad światem. O pokoju i warunkach pokojowych wypowiedzieli już głośne enuncyacye (oświadczenia) ministrowie angielscy, niemieccy, francuscy. W tych oświadczeniach przebija się jeszcze chęć odwetu, nadzieja zupełnego, końcowego zwycięstwa, zamiar nieustępowania przeciwnikowi, ale w tem wszystkiem daje się zauważyć nuta pokojowa, bo wszystkie narody są już zmęczone i wyczerpane wojną i pragną nadewszystko pokoju. Myśl pokoju rozważa się już bądźcobądź poważnie w gabinetach ministrów i dyplomatów.

Może więc jeszcze i tym razem gołębica pokoju nie znajdzie pewnego i bezpiecznego miejsca na świecie, może wróci jeszcze na wzgórze Watykańskie niespokojną, ale to pewne, że wróci z zieloną gałązką oliwną.

Bądźcobądź przybliża się coraz bardziej dzień, w którym będzie przywrócony trwały pokój między narodami.

Bractwa kościelne i tercyarze, a prasa katolicka*).

Nie potrzebujemy przypominać, jak wielkie znaczenie posiada w dzisiejszych czasach prasa. Nie trzeba również dowodzić, że sprawa podniesienia i skutecznego poparcia prasy katolickiej posiada doniosłe znaczenie! Ale jakimi sposobami należy ją należycie poprzeć?

Wszyscy, którzy nad tem zagadnieniem gruntownie się zastanawiali, doszli w końcu do tej ostatecznej konkluzyi, że jedynie pozyskanie jak najszerszych warstw katolickich dla tej sprawy, może rozwiązać pomyślnie ten trudny problemat. Wszyscy katolicy muszą sobie poczytywać za obowiązek sumienia popierać prasę katolicką moralnie i pieniężnie. Szerzenie tej myśli wśród naszego społeczeństwa postawiło sobie za wyłączny cel „Krakowskie Towarzystwo popierania prasy katolickiej". Tej myśli służy też broszura, wydana niedawno staraniem Zarządu głównego p. t.: „Bractwa kościelne i tercyarze, a prasa katolicka". Autorem jej jest O. Dominik Dietrich przeor zakonu OO. Norbertanów w Wiesen koło Insbrucka, znany i wielce zasłużony działacz i propagator idei prasy katolickiej wśród katolickiego ludu w Tyrolu, i zasłużony członek honorowy wiedeńskiego „Związku Piusa — Piusverein'u". Doskonała ta broszura została przetłumaczona na język polski i przystosowana do naszych stosunków. Jak sam tytuł wskazuje, myślą jej przewodnią jest powołać istniejące organizacye katolickie, jak gniazda tercyarskie, bractwa, sodalicye i t. p. do energicznej pracy nad rozwojem prasy katolickiej. Dlatego może oddać znakomite usługi przewodnikom tych organizacyi. Nadaje się również doskonale na czytanki. Rozrzucona szeroko pomiędzy wiernymi szerzyć będzie ideę prasy katolickiej. Dlatego gorąco ją polecamy i zwracamy się do szermierzy i przyjaciół prasy katolickiej, ażeby się przyczynili do jej rozszerzenia. Cena egzemplarza wynosi zaledwie 60 hal., a wraz z przesyłką pocztową 70 hal. Wszelkie zamówienia należy adresować: Zarząd główny „Towarzystwa popierania prasy katolickiej" w Krakowie ul. Franciszkańska 3.

Ks. Józef Mazurek, sekretarz „Tow. p. pr. kat."

*) „Bractwa kościelne i tercyarze, a prasa katolicka". Staraniem Zarządu głównego „Towarzystwa popierania prasy katolickiej". Kraków 1916 str. 108. Cena 60 hal.: wraz z przesyłką pocztową 70 hal.

Inwalidzi wojenni.

Z młodszych lat pamiętamy, że zdarzało się nam często widzieć ludzi chodzących o kulach, którym brakowało jednej nogi lub dwu nóg, lub mieli uciętą rękę i t. p. Starsi opowiadali nam, że są to ludzie, co byli na wojnie, i wskutek odniesionych ran stali się kalekami lub niezdolnymi do pracy. Otaczali ich wszyscy szacunkiem! Oni sami lubieli opowiadać o wojnach, dlatego chętnie otaczały ich i słuchały dzieci. — Ale przez długi szereg lat nie było żadnych wojen, dlatego inwalidów wojennych spotykało się coraz rzadziej, bo poumierali.

Dziwny widok będzie się przedstawiał oczom naszym, gdy skończy się obecna straszna wojna. Do kraju powróci tysięce inwalidów wojennych. Obliczają, że z samej Galicyi już jest 150 tysięcy inwalidów. Zobaczymy ich w naszych wioskach i miasteczkach.

Jakiż będzie ich los. Już dzisiaj wiemy, że będzie ich otaczał powszechny szacunek, że kalectwo nie będzie im przynosić ujmy, lecz chwałę, bo ran i kalectwa nabawili się w obronie ojczyzny. W ich opowiadaniach przechowa się najdłużej tradycya wojny, bo brali udział w najsroższych bitwach. — Niektórzy znajdą zapewne utrzymanie przy rodzinie, zwłaszcza jeżeli rodzina jest zamożna. Znaczną liczbą inwalidów będzie musiało zaopiekować się państwo, i dostarczyć im całkowicie środków do życia. Reszta może będzie mogła jeszcze pracować i zarabiać na swoje utrzymanie, ale i tym państwo będzie musiało przyjść z pomocą.

Już teraz państwo poważnie myśli o przyszłym losie inwalidów. Bezsprzecznie, że najsmutniejszem jest położenie tych, którzy na wojnie utracili wzrok. Otóż otworzono już dla nich we Wiedniu, we Lwowie i w innych miastach zakłady, w których oswajają się powoli ze swym smutnym losem i uczą się w warstatach rozmaitych rzemiosł, ażeby mogli zarabiać na swoje utrzymanie.

W innych miastach monarchii utworzono szkoły dla inwalidów, dotkniętych przez wojnę różnemi kalectwami. W tych szkołach przyprawiają im sztuczne członki zwłaszcza ręce i nogi i uczą ich rozmaitych rzemiosł ażeby mogli być jeszcze pożytecznymi społeczeństwu.

O przyszłość dzieci polskich.

Naród polski myśli teraz z największą troską o dzieciach polskich. Bo gdyby one wynędzniały, wymarniały i wyginęły podczas wojny, to zachwiałoby się istnienie całego narodu. A tylko jeżeli uratujemy dzieci, to z nich po pewnym czasie uro[illegible] zdrowe i silne pokolenie. Nie da się zaprzeczyć, [illegible]los dzieci jest obecnie nader smutny. Wiele z nich straciło ojca na wojnie, a samej matce będzie już trudniej wychować dobrze dzieci. Wiele jest też takich, które straciły podczas wojny i ojca i matkę i zostały sierotami. Ale i wszystkie inne dzieci, choć mają rodziców, znajdują się w daleko gorszem położeniu, aniżeli dawniej, bo panuje wielka drożyzna, z powodu której dzieci nie mogą się dobrze odżywiać, co się źle odbija na ich zdrowiu, wyglądzie i wzroście. Największem zaś złem jest to, że daje się odczuwać wielki brak mleka, bez którego dzieci prawie żyć nie mogą.

Nic dziwnego, że starsi z wielką troską spoglądają na dzieci. Całe szczęście, że znaleźli się szlachetni ofiarodawcy i dobroczyńcy, którzy ofiarowali dla dzieci domy i pieniądze. Tym sposobem powstały ochronki i schroniska, w których znalazło pomieszczenie wiele sierót i opuszczonych dzieci. — Trzeba przyznać, że komitety ratunkowe, które potworzyły się w różnych stronach kraju, zwracają baczną uwagę na los biednych dzieci. A w tej troskliwości przoduje wszystkim Książęco-Biskupi Komitet krakowski, który dostarcza dzieciom zgęszczonego mleka (sprowadzanego głównie ze Szwajcaryi), ubrań i t. p.

Piękny przykład w tym względzie dało całemu narodowi Królestwo Polskie. Tam zajmuje się losem ubogich w całym kraju osobny komitet, który nosi nazwę: Rada Główna Opiekuńcza. Otóż przy tej Radzie zawiązała się w Warszawie specyalna komisya, która zajmuje się wyłącznie losem dzieci. Wydała ona odezwę i przez cały tydzień od 11—18. czerwca zbierano osobną składkę na dzieci polskie. Kwesta odbyła się we wszystkich miastach, miasteczkach, gminach i wsiach całego kraju.

Ratunku więc, ratunku dla dzieci — woła Polska cała.

Groby poległych.

Olbrzymia walka narodów, jaka toczy się już blizko od dwóch lat i w Europie i w innych częściach świata, pochłonęła wiele ofiar w życiu ludzkiem. Dotychczas nie posiadamy jednakowoż dokładnych obliczeń, ile ludzi poległo już w tej wielkiej wojnie, ilu zostało kalekami, a ilu zmarło wskutek różnych chorób.

W każdym razie już dzisiaj napewno wiemy, że wiele tysięcy żołnierzy znalazło grób na naszej ziemi polskiej, a którą tembardziej teraz można nazywać „ziemią mogił i krzyżów". Dotychczas nie posiadamy jeszcze dokładnych obliczeń, ile znajduje się grobów na wszystkich ziemiach polskich. Znamy tylko cyfrę z zachodniej Galicyi.

Władze wojskowe zajęły się uporządkowaniem grobów żołnierskich w zachodniej Galicyi. Obliczenia wykazały, że w zachodniej Galicyi znajduje się 100 tysięcy poległych. Groby ich znajdowały sę porozrzucane po polach i lasach, nieraz w miejscach nieodpowiednich. Podczas toczących się bowiem walk nie było czasu myśleć o dobrem urządzeniu cmentarzy. Nieraz musiano poległych pochować szybko, tymczasowo. Dopiero teraz zajęły się władze wojskowe dokładnem urządzeniem cmentarzy. Kilka tysięcy robotników, przeważnie jeńców wojennych, pracowało nad tem przez szereg miesięcy. Z wielu grobów prowizorycznych zwłoki wydobyto i poprzenoszono na inne miejsca. W ten sposób urządzono w zachodniej Galicyi 627 cmentarzy, na których spoczywa snem wiecznym przeszło 100 tysięcy poległych. Prawie połowę stanowią Moskale. Miejsca te ogrodzono, uporządkowano: na polach znajdują się krzyże i napisy.

Tylko wielkich wspólnych grobów, w których pochowano nieraz po kilka tysięcy poległych po krwawych bitwach nie ruszano, jedynie lepiej je zaopatrzono. Samo przez się rozumie się, że wielu grobów, zwłaszcza po lasach, nie dało się odszukać. Pochowani w nich będą tam spoczywać aż do dnia sądnego.

Niedawno odbyła się w Krakowie wystawa różnych projektów grobów i pomników wojennych. Rodziny poległych będą miały sposobność wystawić na cmentarzach wojennych piękne nagrobki i pomniki.

Starania władz wojskowych około pięknego uporządkowania cmentarzy wojennych należy podnieść z największem uznaniem i radością. Powinno to być zarazem zachętą dla ludności naszego kraju, ażeby groby poległych miała w jak największem poszanowaniu i ażeby starała się się o ich przyozdobienie, a zwłaszcza przez sadzenie drzew na cmentarzach. Do tego celu nadają się najlepiej modrzewie.

Przeciw donosicielstwu.

Okólnik ministra wojny.

Biuro prasowe c. i k. ministerstwa wojny rozesłało obecnie następujący okólnik do władz na obszarze wojennym:

Jest to następstwem obecnego czasu wojennego i obecnych stosunków społecznych jakoteż gospodarczych, że pewne elementa wyzyskują niejasne położenie, aby przeciw swym konkurentom w zawodzie i innym niesympatycznym osobom występować u władz i komend wojskowych z donosami jak i oszczerstwami, a zatem osoby te w mniej lub więcej zręczny sposób podawać w podejrzenie przed organami władzy publicznej.

Jakkolwiek donosów tego rodzaju nie można z góry w zupełności odrzucać i każde spostrzeżenia odnośnej władzy — w tem także każdą pogłoskę — należy ściśle i dokładnie badać i dochodzić, to jednak należy bezwarunkowo zapobiegać, aby donosy cel swój uzyskiwały i doprowadzały do nieuzasadnionych zarządzeń. Odnosi się to w szczególności do zarządu obszarów nieprzyjacielskich, gdzie musi być ugruntowanem i usprawiedliwionem poważanie i uznanie dla niezłomnej i ponad oszczerstwa wyniosłej sprawiedliwości austro-węgierskiego zarządu wojskowego.

Naczelna komenda armii widziała się przeto spowodowaną do wydania następującego zarządzenia w celu położenia tamy donosicielstwu:

Jeżeli rzeczowo bezstronne badanie donosu wykaże słuszność takowego, to należy oczywiście rozpocząć konieczne kroki przeciw podanym osobom; natomiast należy postąpić z bezwzględną surowością w myśl karnych przepisów o oszczerstwie i wprowadzaniu władzy w błąd w każdym poszczególnym wypadku **nieprawdziwego doniesienia** należy również zastosować w tym wypadku środki policyjne. Przeciw oszczercom i donosicielom należy skutecznie wystąpić, aby zapobiedz rozszerzaniu się prądów, które zwłaszcza w obszarach zajętych wychodzą właśnie od sfer niegodnych zaufania.

W wypadku, w którym zajdzie złośliwa denucyacya, należy fakt przewiny oszczerstwa — bez wymieniania oczernionego — podać do publicznej wiadomości jak i wymiar kary w sposób w danej miejscowości przyjęty, a mianowicie o ile możności w tych kołach ludności, do których należy oszczerca.

Przy donosach podejrzanych należy zapowiedzieć ich skrupulatne badanie i wskazać na jego skutki.

Wszystkim organom c. i k. zarządu wojskowego nakłada się obowiązek, aby obok największej ścisłości i czujności w obronie słuszności i ustawy — bezwzględnie zwalczały wszelkie podstępy i złośliwe oszczerstwa, skierowane przeciw uczciwej ludności kraju.

Zarządzenia X. Biskupa Chomyszyna.

Biskup stanisławowski gr. kat. X. Chomyszyn wydał niezmiernie ważne „Posłanje pastyrskie“ do duchowieństwa i wiernych swojej eparchii „o posłannictwie ukraińskiego narodu i katolickiego Kościoła“, w którem zamieścił następujące rozporządzenia:

We wszystkich modlitwach za monarchę należy słowo „car“ zastąpić przez „imperator“. Na samym wstępie liturgii i we wszystkich nabożeństwach, gdzie przychodzi „Ehtenij mirnyj“ należy dodać do 5-go wiersza: „o najświętszym powszechnym Archireju Papieżu rzymskim“. Również należy wspominać Ojca św. we wszystkich innych modlitwach, gdzie dotychczas wspominano tylko imię cesarza i to na pierwszym miejscu. Słowa „prawosławny“ i „prawosławie“ wszędzie, gdzie przychodzą w tekście, zastąpić należy słowami „prawowierny“ i „prawowierye“.

Z dniem 25. marca, t. j. z dniem Zwiastowania Najświętszej Panny tego roku, ma być wprowadzony kalendarz gregoryański zamiast julijańskiego. Uroczystość Najśw. Sakramentu (Boże Ciało) należy obchodzić uroczyście w ten sam dzień, na który przypada, a nie przenosić na niedzielę, jak się dotychczas praktykowało.

Ojcze nasz.

Któryś jest w niebie Ojcze nasz i Panie
Z ufnością w sercu padamy przed Tobą
Spraw niechaj groźny rozlew krwi ustanie
Co tyle rodzin okrył już żałobą!
Matko Najświętsza, uproś Syna Swego,
Niech skróci męki narodu polskiego.

Po całej ziemi święć się imię Twoje,
Daj, aby wszyscy ukochali Ciebie,
Na naszą ziemię spuść miłości zdroje
Pospiesz z pomocą, tym co są w potrzebie.
Matko Najświętsza i t. d.

My się modlimy przyjdź Królestwo Twoje;
Bo dzisiaj w sercach chęć zemsty króluje,
Gdzie się obrócim krzywdy i rozboje
Sumienie ludów zgryzot już nie czuje.
Matko Najświętsza i t. d.

Bądź wola Twoja w niebie i na ziemi,
Gdyż Twe wyroki niezbadane Panie,
Jednem skinieniem wszystko się odmieni,
Jeśli Ty zechcesz, pokój znów nastanie.
Matko Najświętsza i t. d.

Gdy setki głodnych bez pracy zostało,
O daj nam dzisiaj chleba powszedniego
Ci bardzo biedni, których łaknie ciało,
Lecz więcej ginie z głodu duchowego.
Matko Najświętsza i t. d.

My winowajcom winy odpuszczamy,
Więc też nam odpuść nasze winy Panie,
O miłosierdzie z pokorą błagamy,
Gdyż Sam już widzisz, że nam łez nie stanie.
Matko Najświętsza i t. d.

Na pokuszenie nie wódź nas o Boże,
Byśmy w zwątpieniu opuścili ręce,
Zbawić od złego tylko Ten nas może
Co Syna, za nas, krwawej poddał męce!
Matko Najświętsza, uproś Syna Swego,
Niech skróci męki narodu polskiego.

J. L.

Z Dalmacyi.

Ludy tego kraju są pełne wiary i religijnego usposobienia, ale dają się łatwo do zemsty nakłonić, być może wskutek obcowania z szyzmatyckimi Grekami, którzy wśród nich żyją, i wskutek sąsiedztwa z Turkami, którzy zemstę za obowiązek uważają. Jeśli kto z rodziny zostanie obrażony, to obrazę tę uważają jako obrazę całej rodziny, a pamięć tej obrazy przechodzi z pokolenia na pokolenie, a z nią i obowiązek zemsty. Gdy zemsta ugaszona zostanie, dopiero następuje spokój. Dlatego to misyonarze główną zwracają uwagę na to, aby licznym nieprzyjaźniom koniec położyć.

W roku 1855 odprawiali Ojcowie Karrara i Basile missyę w Zadarze, w Dalmacyi. Jednego dnia przyszedł jakiś człowiek i chciał się widzieć z Ojcem Basile.

— Ratuj mnie Ojcze — rzekł — życie moje jest w niebezpieczeństwie.

— W jaki sposób? — zapytał misyonarz.

— W mej młodości posprzeczałem się z właścicielem sąsiedniej wioski, przyszło do bójki, w której go zabiłem. Zbrodnia ta kosztowała mnie 20 lat ciężkiego więzienia; teraz skończyła się moja kara. Już dwa lata minęły, jakem powrócił do ojczyzny, ale rodzina, której głowę zabiłem, nienawidzi mnie i codzień stara się zemścić na mnie. Jestem tedy w ciągłej obawie i trwo-

dze; uwolnij mnie Ojcze, błagam cię, z tego rozpaczliwego położenia!

— Ha, mój synu, niech cię Bóg ma w swej opiece; bo ja doprawdy nie wiem, jak ci pomódz.

Nieszczęśliwy ten człowiek tak usilnie błagał, że Ojciec Basile obiecał spróbować, czy się nie da ich pogodzić. Gdy się jednak proboszcz, u którego misyonarze mieszkali, dowiedział o jego zamiarze, przedstawił mu, że już wiele wpływowych osób daremnie się o to kusiło, i że to niemożliwe.

— Niemożliwe istotnie — odrzekł misyonarz — gdybym się spuścił na me własne siły; ale ja pokładam zupełną mą ufność w Boskiem Sercu Jezusa, a Ono, nie wątpię wcale, udzieli mi tej łaski.

Nazajutrz udał się z wójtem w drogę; ten niósł dwa obrazy Najśw. Serca Jezusa i Niep. Serca Maryi, nakryte chustką. Przychodzi do mieszkania rodziny obrażonej i chce się widzieć z panem. Prowadzą go do pokoju dwóch synów zamordowanego.

— Przychodzę — rzecze — pobłogosławić was, moi panowie, waszą rodzinę i waszą majętność.

Słowa te przyjęto z radością i uznaniem. Misyonarz użył tego pomyślnego wrażenia, które wywołał, i rzekł:

— Nie odemnie otrzymacie błogosławieństwo, lecz od Serca Jezusa i Maryi.

Po tych słowach kazał te obrazy odsłonić. Dwaj bracia, do żywego poruszeni, padają do nóg misyonarza.

— Nim was te Serca pobłogosławią, musicie spełnić polecenie, które wam przez moje usta dają.

— Ojcze, o co się rozchodzi? — zawołał starszy; jesteśmy gotowi uczynić, co każesz. Nie prawda? — rzekł, zwracając się do brata.

— Tak jest! — odparł tenże — jesteśmy gotowi!

— Więc dobrze! — Najświętsze Serce Jezusa rozkazuje wam, abyście zabójcy waszego ojca przebaczyli.

Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy starszy, który był zaciętszy, ręce swe rozkrzyżował i zawołał:

— Gdzie on jest? — Chcemy go do serca przycisnąć!

Wszyscy obecni tą nagłą zmianą bardzo byli wzruszeni, a misyonarz rozkazał natychmiast poszukać winowajcę, który z trwogą i niepokojem wyczekiwał skutku tego przedsięwzięcia. Przyszedłszy do drzwi pokoju, upada na kolana, pozdrawia obu braci chrześcijańskiem pozdrowieniem: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ i pyta, czy może wejść. Gdy mu wejść pozwolono, przyczołgał się bliżej na kolanach i powtarza tosamo pozdrowienie, dodając:

— Czy mogę jeszcze bliżej postąpić?

Otrzymuje tęsamą odpowiedź i czołga się na kolanach ku starszemu bratu; następnie pozdrawia go po trzeci raz i pyta, czy pojednanie już spełnione. Obrażony ramiona swe otwiera, rzuca mu się na szyję i ściska go jak przyjaciela. Wszyscy obecni — a zgromadziło się ich wielu, aby być świadkami tej sceny — do łez byli poruszeni. Misyonarz zaś wskazał na obraz Najśw. Serca i rzekł:

— Przebaczyliście sobie wzajemnie; teraz trzebaby, aby obie strony Najświętsze Serce o przebaczenie prosiły: jedna strona za krzywdę i zbrodnię popełnioną, druga — za gniew tak długo żywiony. Usłuchali; potem nastąpiły powtórne uściski, w których wszyscy udział brali: mężczyźni i niewiasty, a nawet małe dziatki. Krzywdę nie uważanoby za zupełnie przebaczoną, gdyby przy pojednaniu nawet o najmniejszem dziecku zapomniano; bo w późniejszym wieku mogłoby ono sobie rościć pretensyę do zupełnego zadośćuczynienia. Misyonarz zachęcił ich, aby pokój jaki nastąpił, zachowali, i wiernymi pozostali nabożeństwu do Serca Jezusa! Ułaskawiony zabójca nie mógł się posiadać z radości.

— Podczas mego długiego więzienia — rzekł — byłem tak szczęśliwy, żem 42 talary zachował. Teraz je ofiaruję na Mszę za duszę zabitego.

— O nie, — rzekł starszy brat, — to nasza rzecz dbać o duszę naszego ojca. Te pieniądze niech będą ofiarowane Sercu Jezusa, któremu łaskę dopieroco otrzymaną zawdzięczamy. Użyjmy ich na sprawienie wspaniałych ram do tych dwu obrazów, a potem zawieśmy je w kościele na wieczną pamiątkę naszego pojednania ku czci wiernych. Ta propozycya bardzo się podobała, i tak zrobiono.

Nim się misyonarz oddalił, pobłogosławił jeszcze mieszkanie; sprawiono skromną ucztę, podczas której obaj bracia nowego przyjaciela swego posadzili między siebie i pili zdrowie wzajemnie. Obie strony przystąpiły do SS. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, a w trzy dni potem odnowili podczas nauki pożegnalnej publicznie w kościele przyrzeczenie, nadal żyć w zgodzie i miłości wzajemnej. Zbytecznem byłoby nadmieniać, że to zdarzenie najgłębsze wywarło wrażenie; wielu mieszkańców wioski nie mogło się od łez powstrzymać. Prócz tego, wiele rodzin żyjących z sobą w nienawiści, położyło koniec nieprzyjaźni i pojednały się z sobą.

Odbudowa Galicyi.

Z powodu długo trwającej wojny, ciągłych przemarszów wojsk, z powodu inwazyi rosyjskiej i krwawych bitew, jakie rozegrały się na terenie galicyjskim, a zwłaszcza nad Dunajcem, Sanem koło Przemyśla, Lwowa, Rawy Ruskiej i t. d. kraj nasz uległ ogromnemu zniszczeniu i spustoszeniu. Tysiące ludzi znalazło się bez dachu nad gołwą. Znaczna ich część została ewakuowana (przesiedlona tymczasowo) w inne okolice, reszta została na miejscu. Od szeregu miesięcy muszą przebywać w jamach ziemnych, szopach i t. p. Położenie tych ludzi jest bardzo smutne.

Przystąpić odrazu do odbudowy zniszczonych wsi było rzeczą bardzo trudną. Przedewszystkiem panowała u ludności znękanej wojną wielka nieporadność, nadto brakowało zdrowych i silnych rąk do pracy, a wreszcie koniecznych środków pieniężnych. Wszyscy oglądali się na rząd wiedeński, że przyjdzie z państwową pomocą. Ale sprawa odbudowy szła pomału. Doczekała się przecież niedawno szczęśliwego rozwiązania.

Mianowicie dnia 15. maja odbyła się w Wiedniu konferencya u prezydenta ministrów. Wziął w niej udział namiestnik i marszałek Galicyi, siedmiu ministrów, oraz kilkunastu posłów, jako delegatów Koła polskiego. Na tej konferencyi powzięto doniosłe uchwały, a mianowicie ustalono zasadę, że rząd sam własnymi pieniądzmi będzie odbudowywał zniszczone wsie galicyjskie, a tylko zamożniejszym dworom i bogatszym gospodarzom będzie udzielał pożyczek. Sprawą odbudowy zajmie się osobna instytucya nazwana Centralą krajową dla gospodarczej odbudowy Galicyi. Jest to osobny oddział Namiestnictwa. Siedzibą Centrali jest Kraków. Od 2. czerwca rozpoczęła już swoją działalność. — Centrala krajowa będzie mieć

w rozmaitych miejscach swoje filie i będzie kierować całą sprawą odbudowy.

A czeka ją olbrzymie zadanie. Według dotychczasowych obliczeń istnieje bowiem w Galicyi około 700 zniszczonych wsi (z tego 418 tylko do połowy); liczba zniszczonych budynków prywatnych wynosi 147 tysięcy, a wraz z rządowymi około 200 tysięcy; w kraju znajduje się około 58 tysięcy bezdomnych rodzin.

Są to olbrzymie cyfry. W każdym razie zrobiono już dobry początek, zmierzający do całkowitego odbudowania kraju. Działa już Centrala krajowa. Na razie otrzymała do rozporządzenia sumę 20 milionów koron. Na odbudowę przeznaczony jest rok 1916 i 1917. — Rzeczoznawcy obliczają, że koszta odbudowy wyniosą około 3 miliardy koron.

Stowarzyszenie im. Piusa w czasie wojny światowej.

Z upływem 1915 roku kończy Stowarzyszenie im. Piusa dziesiąty rok swego istnienia. Szczegółowe sprawozdanie z osiągniętych dotychczas wyników i dalszych celów będzie najbliższemu walnemu zgromadzeniu przedłożone. Dzisiaj już jednakże stwierdzić można, że stowarzyszenie to szczęśliwie przetrwało obecne straszne czasy wojenne.

Wojna światowa wykazała jak wielkie znaczenie ma prasa. Dlatego konieczną jest rzeczą, aby w dzisiejszych ciężkich czasach pod żadnym warunkiem nie ustąpić, lecz przeciwnie wszystko uczynić, aby w pracy „Stowarzyszenia im. Piusa“ nadal wytrwać. Szczególnie uwagi godnem w tym względzie jest ulotne pismo p. t. „Stowarzyszenie im Piusa w Tyrolu 1914/15“, które zostało rozesłane z Insbrucka do miejscowych kół w Tyrolu, a które podaje wiele przykładów wielkiego zapału. I tak przed samym wybuchem wojny z Włochami odbyło się w jednej wiosce w dolinie rzeki Puster już wśród grzmotu dział piękne zebranie Stowarzyszenia im. Piusa. — Przewodniczący jednego z miejscowych kół Stowarzyszenia pisze z linii bojowej, że posiedzenie Stowarzyszenia może odbyć się podczas jego nieobecności, prosi jednak, aby go o przebiegu posiedzenia powiadomiono.

— Pewna wieśniaczka z miejscowości „Stubaital“ przyniosła książeczkę kasy oszczędności opiewającą na 1.000 koron i wręczyła ją z prośbą o przyjęcie mówiąc, że dla Stowarzyszenia im. Piusa pieniądze te w tak ciężkich czasach zapewne się przydadzą.

Pewien umierający żołnierz, prosił swojego ojca listownie, aby tenże z jego pieniędzy posłał dla Stowarzyszenia im. Piusa 100 koron. — W miejscowości Welsberg, gdzie obecnie niema prawie żadnych mężczyzn, tylko same kobiety, dwie dzielne dziewczęta zbierały w ubiegłym roku wojny wkładki członków Stowarzyszenia, a suma przez nie zebrana była większą niż w roku pokojowym 1914. — Jeden znów ubogi gospodarz, który od lat był członkiem Stowarzyszenia pisze w roku 1914 z pola walki w Galicyi do swojej żony, aby nie zapomniała uiścić jego wkładki do Stowarzyszenia, a kiedy poległ na polu bitwy przyniosła wdowa wkładkę za rok 1915 jako dowód uczczenia pamięci s..ojego męża.

Tych kilka przytoczonych przykładów daje i najlepszy dowód wielkiej ofiarności i wierności członków dla Stowarzyszenia, a zarazem pewność, że o przyszłość Stowarzyszenia im. Piusa nie należy się obawiać.

Do Stowarzyszenia im. Piusa podobne jest zupełnie „Towarzystwo popierania prasy katolickiej“ istniejące od kilku lat w Krakowie. Nie zaszkodzi przypomnieć, ażeby członkowie i przyjaciele nie zapominali o tem Towarzystwie nawet w tych ciężkich czasach wojennych.

Generalne zebranie
członków Towarzystwa budowy nowych kościołów w dyecezyi Berneńskiej na Morawach.

Z końcem stycznia b. r. odbyło się dziesiąte posiedzenie członków Towarzystwa budowy kościołów. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze, zebrali się uczestnicy w sali posiedzeń Muzeum przemysłowego, a o godzinie ½ 11-tej jego Excellencya Ks. Biskup Paweł hr. Huyn zagaił posiedzenie jako jego prezydent. W przemowie swojej położył nacisk na siłę i moc imienia JEZUS, dzięki któremu w tak krótkim czasie stanął jubileuszowy Kościół Najśw. Panny Maryi, który pozostanie żywym pomnikiem czci i miłości Morawian, niczem niezachwianej dla ukochanego Monarchy. Następnie podziękował wszystkim dobrodziejom i członkom wydziału, poświęcając kilka słów wspomnienia dwom zmarłym członkom: Dr. Ottokarowi bar. Prażak i radcy cesarskiemu panu Striz.

Ksiądz dyrektor prałat Rohacek referował o działalności Związku i jego stanie materyalnym: Wpłynęło wciągu roku 1915 11.731 kor., wydano zaś 21.827 kor. Od samego początku istnienia Związku wypłacono 346.664 kor., nie licząc w to darów w naturze. Z końcem roku 1915 pozostało gotówki 19.575 kor. w obligacyach zaś 14.600 kor. Ks. Franciszek Kelbl, dziekan kapitulny mówił o duszpasterstwie w nowym kościele i o pięknych a tak wzruszających w wojennym czasie nabożeństwach, którym przew. Ks. proboszcz tak gorliwie przewodniczy.

Po wyborze nowych członków wydziału, omawiano żywo kwestyę, ażeby w Bernie Morawskiem postawić kościół na uczczenie zmarłych bohaterów Morawian i na podziękowanie za szczęśliwy powrót tych, którym danem będzie powrócić.

Najpiękniejszy dzień mego życia

czyli pamiątka pierwszej Komunii św.

Książeczka wydana staraniem bractwa Najświętszego Sakramentu w Bełzie zawiera staranny wybór modlitw i pieśni, a nadto katechizm ogólny. Cena stosunkowo niska, stosownie do oprawy 50, 60 względnie 80 hal.

Książeczkę czytelnikom naszego pisemka polecamy. Nabyć można książeczkę w klasztorze SS. Felicyanek w Krakowie na Smoleńsku.

WYDAWCA: KS. KAROL NIKIEL.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KAROL HOLEKSA.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.